Czytajcie! Gratis!

Nr. 22/23. W Cieszynie, dnia 30. listopada 1891. Rok II.

„Dzwon“ wychodzi dwa razy na miesiąc około 1. i 15. każdego miesiąca. Prenumerata roczna wynosi 3 złr. a. w. — półroczna 1 złr. 50 ct., do końca b. r. 2 złr. a. w. W Wielkopolsce i Prusach rocznie 4 marek, półrocznie 2 marki. W Ameryce 2 dolary.

DZWON

Clama! ne cesses, quasi tuba exalta vocem... Is. LVIII. Deus dabit incrementum.

Ponieważ „prasa“ wskutek powszechnego zwyczaju stała się pod pewnym względem potrzebną, przeto pisarze katoliccy powinni wszystkie swe siły wytężyć w tym celu, aby prasa służyła ku zbawieniu społeczności. *Leon XIII.*

„Prasa“ duchem Jezusa Chrystusa natchniona, ulegająca powadze Apostolskiej, staje się olbrzymią potęgą: ona oświeca, głosi prawdę, demaskuje błędy, zbawia i cywilizuje; stać się ona może wzniosłem apostolstwem. *Kard. Alimonda.*

Redakcya i Administracya w Cieszynie: Wyższa brama 284. Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od wiersza drobnego druku.

Wszystkie WW. Urzędy parafialne, Klasztory i Zgromadzenia zakonne, tudzież Stowarzyszenia katolickie otrzymać mogą „Dzwon“ za zwrotem kosztów posyłki.

Wydawca: X. Stanisław Stojałowski. — Odpowiedzialny redaktor: Mikołaj Dominik.

Od wydawnictwa.

Nr. ten z powodu zamieszczonego w nim projektu programowego rozsyłamy wszystkim Duchownym. Jestto stanowczo *przed*ostatni nr., z którym się narzucamy. Kogo i to zestawienie podstawowych zasad nie przekona, temu, żeby i „kto z umarłych na świat wróciwszy, mówił, nie uwierzy.“

Czemu numer ten tak się spóźnia, dowiedzą się Czytelnicy z kroniki na końcu.

Kalendarz na rok 1892 już wyszedł, i wyszlemy go z następnym numerem każdemu, kto nadeszle całoroczną prenumeratę na rok 1892 w ilości 3 złr. Kto łaskaw się zająć rozsprzedażą, niech raczy zażądać kartką korrespondencyjną — dajemy tuzin po 4 złr. 20 ct.

☞ Zwracamy uwagę na doniesienia w sprawie „Macierzy katolickiej.“ ☜

Projekt programu chrześciańsko-socyalnego.

W obec chaosu stworzonego nietylko przez ludzi Kościołowi albo nieprzychylnych albo Kościoła nieznających, ale także przez naszych bądź-co-bądź katolików, potrzeba nam nareszcie zestawić program i jasno wypowiedzieć zasady i cele, do których przyznać się powinni ci, którzy nie chcą się zadowalniać naszym przecie-katolicyzmem, czyli właściwie mówiąc, tak zwanym „liberalizmem katolickim“, dawno już przez Kościół potępionym.

Zestawiając ten program nie rościmy sobie prawa do nieomylności, a więc nie stawiamy go „całego“ jako conditio si qua non prawdziwej katolickości.

Są w nim punkta, które oczywiście są nietykalne, i co do których zastosowane być musi zasada *in necessariis unitas.* Ale są też kwestye i sprawy polityczno-społeczne, do których się odnoszą dalsze słowa św. Augustyna: *in dubiis libertas, in omnibus charitas.*

Zamiarem naszym przedewszystkiem jest raz na zawsze zagrodzić drogę nieszlachetnym insynuacyom, wypływającym czy ze złej woli, czy z braku potrzebnego porozumienia i wyrozumiałości; a oraz wskazać cel wzniosły pracy dla wszystkich, którzy duchem wiary przejęci, w prostocie serca zasady Ewangelicznej miłości i sprawiedliwości pojmując, dosłownie i bez naginania ich ku przesądom zakorzenionym świata, pragną odrodzenia społeczności w duchu Chrystusowych prawd i przepisów.

Toż w zestawieniu tego programu trzymamy się ściśle tego, co najwyższa na świecie powaga, bo powaga Ojca chrześciaństwa naucza i poleca.

To wypowiedziawszy, przystępujemy do rzeczy.

I. Potrzeba nowego a jasnego programu.

Zważywszy, że w kołach naszych inteligentnych, panuje choatyczny zamęt w pojęciach religijnych, częścią z niewiadomości, częścią z skrzywienia prawdziwych zasad katolickich panujący;

zważywszy, że pod względem też politycznym i społecznym panuje rozstrój ogólny, nietylko w inteligentnych, ale nawet w duchownych sferach;

zważywszy, że w skutek tego lud, czyli tak mieszczaństwo jak włościaństwo narażone jest na bałamucenie w kwestyach religijnych, politycznych i społecznych;

zważywszy dalej, że w obec tego potrzebnem jest koniecznie, aby przynajmniej Duchowieństwo, jako powołane do pouczania i prowadzenia tak małych jako i wielkich, nietylko w kwestyach religijnych, ale i w polityczno-społecznych, szło w jednolitym chrześciańskim kierunku;

zważywszy dalej, że w obecnym czasie, w dalszym rozwoju Chrystusowych zasad miłości i sprawiedliwości, rzeczywiście nowe prądy torują sobie drogę, których niektórzy, „znaków czasu“ nie śledząc, nie rozumieją, inni zaś wbrew chrześciańskim zasadom wykrzywiają, a Duchowieństwa obowiązkiem jest pomagać do rozwiązania spraw świata w myśl wskazówek Ojca chrześciaństwa;

zważywszy w końcu, że to się stać nie może bez stanowczego i jasnego zestawienia wytycznych zasad chrześciańskich, okazuje się potrzeba takiego zestawienia czyli ułożenia programu.

II. Zasady religijne.

stanowiące nietykalne: *in necesariis unitas.*

1. Wiara, czyli religia chrześciańska, jako objawiona prawda i prawo Boże jest fundamentem, na którym opierać się ma cały ustrój społeczny, ażeby człowiek na ziemi mógł być szczęśliwy i dążyć do swojego ostatecznego celu.

2. Kościół jako instytucya Boga-Człowieka, Zbawiciela ludzkości, powołany jest w zupełnej niezawisłości od władzy świeckiej głosić Ewangelią, i wprowadzać ją w życie społeczności.

3. Papież, jako Namiestnik Chrystusa i nieomylny Nauczyciel w rzeczach wiary i moralności, ma prawo do zupełnej niezależności i do rządzenia światem chrześciańskim — tudzież do uległości tak innych Pasterzy jako i wiernych.

4. Wiara bez uczynków martwa jest, przeto każdy członek Kościoła w życiu prywatnem i publicznem, obowiązany stosować się do prawd i przepisów wiary, i zachowania przynajmniej tych praktyk religijnych, które strzeszczone są w pięciu przykazaniach kościelnych.

5. Społeczność jako taka, czyli państwo nie może być bezwyznaniowem, a instytucye i prawa publiczne opierać się powinny na chrześciańskich zasadach, czyli na przyrodzonem i objawionem prawie Bożem.

6. Obowiązkiem wszystkich chrześcian-obywateli jest dążyć do wprowadzenia tych zasad w prawodawstwo społeczne.

7. Religia, jako prawo Boże objawione szanuje prawa przyrodzone człowieka, i nie może być używana jako środek do celów świeckich, ani do wynarodowiania słabszych organizmów społecznych.

III. Najzdrowszym, przez Głowę Kościoła wskazanym programem polityczno-społecznym, jest: **program „chrześciańskiej reformy socyalnej.“**

Zważywszy, że obecne położenie polityczno-społeczne ludzkości jest niezgodne z prawem Bożem objawionem i przyrodzonem;

zważywszy, że wskutek postępu oświaty, przemysłu i różnorodnych wynalazków, stosunki społeczne wymagają koniecznie stosownej a na zasadach chrześciańskich opartej reformy;
zważywszy, że hasło „konserwatyzmu“ jako zbyt ogólne, dla mas ludności niezrozumiałe, a w obec potrzeby gruntownej i całkowitej zmiany stosunków tak politycznych jak społecznych, jest nawet nieodpowiedne; albowiem prócz religijnych i przyrodzonych podstaw i zasad, wszystko potrzebuje naprawy i odnowienia;
zważywszy, że hasło: „demokratyzmu“ również właściwego celu potrzebnej reformy nie określa, i przez wyznawców swoich z liberalizmem religijnym zwykle bywa łączone, a oraz równie dla ludu jest niezrozumiałe;
zważywszy, że hasło: „liberalizmu“ niczego też nie określa, a we wszystkie działania ludzkiego ducha wprowadza rozkładowy pierwiastek bezwzględnej niezawisłości — nierozumny i zgubny w obec zawisłości od niezmiennych praw objawionych i przyrodzonych;
zważywszy w końcu, że źródłem złego, które obecnie przygniata ludzkość, jest zapoznanie prawd i praw chrześciańskich, a oraz niezmierna przewaga kapitału nad pracą, wynika, że:
najzdrowszy i potrzebom naszego czasu najodpowiedniejszy jest program: „chrześciańskiej reformy społecznej“ — gruntownie i dobitnie w ostatniej Encyklice Leona XIII. *Rerum novarum* z 15. maja 1891. nakreślony — jako też w poprzednich tegoż Ojca św. Encyklikach wskazany.

IV. Program „chrześciańskiej reformy społecznej.“

A. Pod względem religijnym.

1. Podstawą programu tego są wszystkie zasady wypowiedziane powyżej pod II. 1—7., a strzeszczone w tych słowach powołanej Encykliki: *„Caussa agitur ea, cujus exitus probabilis quidem nullus, nisi advocata religione Ecclesiaque reperietur.* — Chodzi o sprawę, której załatwienie zgoła prawdopodobnem nie jest bez pomocy religii i Kościoła.“

2. Zwolennicy „chrześciańskiej reformy społecznej“ uznają władzę państwową jako naturalną każdej społeczności konieczność, która pochodzi od Boga, bo Bóg jest twórcą społeczności; żadnej zaś formy ustroju państwowego nie poczytują za lepszą samą przez się, tej przyznając pierwszeństwo, które się opiera na prawie i historycznym rozwoju i odpowiada woli i dobru narodu. (*Rempublicam intelligimus non quali populus utitur unus vel alter, sed qualem et vult recta ratio naturae congruens, et probant divinae documenta sapientiae, quae Nos ipsi nominatim in litteris Encyclicis de civitatum constitutione christiana explicavimus.* — Pod państwem (rządem) rozumiemy tutaj, nie to, co u jednego lub drugiego narodu jest w użyciu, ale co zdrowy rozsądek, zgodny z naturą, i co Boskiej mądrości prawidła pochwalają...)

3. Kościół i Jego widzialna Głowa, Namiestnik Chrystusowy, od żadnej władzy świeckiej w wykonaniu Boskiego posłannictwa swego zależnym być nie może, dla tego jeżeli przez nieprzychylność rządów niemożliwe jest spólne i zgodne działanie obu zwierzchności, dążyć należy do takiej niezawisłości Kościoła, jakiej tenże używa w Anglii i Ameryce.

4. W szczególności pożądane jest uwolnienie Kościoła i Papieża w obsadzaniu stolic biskupich od nominacyi państwa, a biskupów w obsadzaniu probostw od prezentacyi patronów i *placetum* rządowego.

5. W zarządzie majątku kościelnego przyznane być winno Kościołowi prawo zupełnego samorządu, przynajmniej takie, jakie posiadają prywatni właściciele lub instytucye i towarzystwa świeckie.

6. Dla ożywienia życia kościelnego i religijnego u nas, tudzież dla wprowadzenia jednolitości pod względem działania Duchowieństwa w religijnym i polityczno-społecznym kierunku, pożądanem jest zwołanie synodu prowincyonalnego, tudzież wiecu katolickiego.

B. Zasady w kierunku narodowo-politycznym.

1. Zgodnie z prawem natury i prawem Bożem, stosownie do postępu oświaty i obudzonej świadomości ludów, a bez względu na pisane ludzkie prawa, na które wpływu żadnego lud nie miał, należy się każdemu narodowi najzupełniejszy samorząd i spokojne posiadanie tej ziemi, którą od wieków zasiedział, i której nazwę swoją nadał.

2. Zgodne jest z prawem natury i Boskiem, ażeby lud miał jak najrozleglejszy wpływ tak na ustanowienie formy rządu, jako też na prawodawstwo, nie mniej na wszystkie polityczne i społeczne działania rządu.

3. Przeciwne wszelkiemu Bożemu i przyrodzonemu prawu jest wynarodowianie i zmuszanie, choćby najmniejszej narodowości, do przyjmowania obcego języka; a potrzebne jest rozbudzanie i rozwój każdej narodowości w jej odwiecznych granicach, na których obszarze wszyscy przybysze zastosować się winni do narodowości tubylców.

4. Pożądanem i potrzebnem jest dążyć do powszechnego rozbrojenia, zniesienia przymusowej służby wojskowej i wojsk stojących, a ustanowienie publicznych sądów rozjemczych, złożonych z delegatów wszystkich parlamentów, z rządców (monarchów i prezesów) narodów — pod przewodnictwem Papieża.

5. Pożądanem i wskazanem jest, dążyć do jak najściślejszego zjednoczenia i porozumienia wszystkich, a przedewszystkiem katolickich narodowości słowiańskich, celem obrony przeciw wynarodowieniu, a dla podniesienia znaczenia i wpływu szczepu słowiańskiego

6. Dla Polaków zasadniczą dążnością być musi, na drodze legalnej i pokojowej pracy i prawa narodów starać się o zjednoczenie narodowe, a nim takowe da się uzyskać, utrzymywać możliwie najściślejszą łączność pomiędzy wszystkiemi działami ojczyzny.

C. Zasady pod względem społecznym.

Zważywszy, że zasady w konstytucyi 3. maja wypowiedziane, a przez konstytucye państwowe nowoczesne rozwinięte, w praktyce jeszcze niedostatecznie przeprowadziły zasadę równości, wolności i chrześciańskiej sprawiedliwości;
zważywszy, że zasadniczy błąd obecnego ustroju polega w zbytecznem uwzględnianiu kapitalistycznego pierwiastka, w skutek czego wartość człowieka i zakres obywatelskich swobód mierzony jest wartością finansową jednostki;
zważywszy, że wszelkie złe i główne źródło niedomagań naszego urządzenia polityczno-społecznego, tkwi w prawnej możności wyzyskiwania pracy przez kapitał, i powstałej ztąd rażącej nierówności w podziale mienia i majątku, tudzież w skupieniu bogactw w ręku niewielu posiadaczy, a wzroście nędzy w milionowych masach ludności;
zważywszy, że przyrodzone i podstawowe trzy, na różnicy powołań, a nie na nierówności praw, oparte równorzędne działy społeczności stanowią stan rolniczy, stan rękodzielniczo-przemysłowy, i stan robotniczy;
głównem zadaniem ustawodawczej pracy w zakresie reform społecznych, na podstawie istniejących konstytucyj, jest:
a) rozwiązanie kwestyi rolniczej;
b) rozwiązanie kwestyi rękodzielniczej i
c) rozwiązanie kwestyi robotniczej.

a) Kwestya rolnicza.

1. Różnica małej i większej własności rolniczej, o ile przez wieki naturalnie i na sprawiedliwych podstawach się wytworzyła, słuszną jest i utrzymaną być winna, z zachowaniem zupełnej równości udziału w obywatelskich prawach.

2. Żywotną sprawą jest utrzymanie silnego i zdrowego stanu włościańskiego, a zatem wskazaną jest ustawowe określenie najmniejszej niepodzielnej własności mniejszej — a oraz określenie „największego obszaru“ własności większej, którą jedna rodzina posiadać może; możność zadłużenia ziemi powinna być ograniczoną, a istniejące obdłużenie ziemi do obszarów 1000 morgów, ma być przy użyciu państwowej pomocy, na podstawie chrześciańskiej sprawiedliwości usunięte.

3. Majątek włościański tylko przez włościanina może być nabyty; a ziemię posiadać ten tylko może, kto się sam gospodarstwem z powołania zajmuje lub zajmował.

4. Powinny być utworzone Izby rolnicze, oddzielne dla mniejszej i większej własności

rolniczej, a towarzystwa gospodarskie autonomiczne dla wzajemnej pomocy i podniesienia rolnictwa, uznane być mają za prawną reprezentacyą stanu rolniczego.

b) Kwestya rękodzielnicza.

1. Izby rękodzielnicze oddzielone być powinny od izb handlowych, a *prywatna* fabryczna produkcya rękodzielniczych artykułów na przyszłość musi być zakazaną, produkcya zaś w zakładach karnych ograniczoną.

2. Wyrób rękodzielniczych artykułów w sposób fabryczny i zakładanie magazynów tychże wyrobów dozwolone być może tylko korporacyom lub towarzystwom rękodzielniczym.

3. Handel okrężny wyrobami rękodzielniczemi powinien być zakazany.

4. Opłaty od prowadzenia rękodzieła muszą być zniżone; a kredyt w instytucyach finansowych państwowych rękodzielnikom ułatwiony.

5. Wszystkie potrzeby dla państwowych urzędów i instytucyj zamawiane być mają u rękodzielników krajowych.

c) Sprawa robotnicza.

1. Zapłata robotnika musi być taką, ażeby wystarczała na wyżywienie rodziny, i oszczędnemu dawała możność dójścia do własności.

2. Robotnikom mają być przyznane wszystkie prawa obywatelskie, a w pierwszym rzędzie utworzone będą Izby robotnicze, z prawem reprezentacyi parlamentarnej.

3. Produkcya fabryczna musi być tak uporządkowaną, aby pojedyncze fabryki były zabezpieczone przed nieuczciwą konkurencyą, a udział w zyskach produkcyi w odpowiedniej mierze mają mieć i robotnicy.

4. Ogniska fabryczne zmienione być winny stopniowo w kolonie fabryczne, w którychby każda rodzina robotnicza posiadała stosowną własność ziemską, t. j. dom mieszkalny i pewny obszar ziemi.

5. Zarząd istniejących kas dla chorych i zabezpieczenia od wypadków, tudzież bractw górniczych ma być zupełnie autonomiczny i oddany całkowicie robotnikom.

6. Gdzie dotąd niema domów robotniczych przy fabrykach, będą one bezzwłocznie zakupione z funduszów nagromadzonych w kasach robotniczych — gdzie są, mają przejść za stosowną spłatą na własność robotników.

7. Sądy rozjemcze robotnicze mają być tak urządzone, aby w nich większość składała się z przedstawicieli stanu robotniczego, a autonomia ich ma być całkowitą.

8. Dzień roboczy ustanawia się ośmiogodzinny; spoczynek niedzielny ma być przestrzegany ściślej, a dozwolone przez ministerstwo ograniczenia spoczynku świątecznego mają być zniesione, zaś na przyszłość ograniczenia te zależne będą od uchwały Izby robotniczej.

9. Praca niewiast i dzieci zupełnie się znosi.

4. O kapitale ruchomym.

Zważywszy, że ucisk klas pracujących i nędza tychże spowodowana została przewagą ruchomego kapitału i jego zupełną prawie wolnością od ponoszenia spólnych ciężarów podatkowych;

zważywszy, że ruchomy kapitał gniecie zarówno produkcyę rolniczą jak rękodzielniczą, i robotniczą przez spekulacye giełdowe;

zważywszy, że obowiązkiem jest państwa przywrócić równowagę nadwerężoną przez skupienie bogactw w ręku niewielu;

1. Określi się ustawą *maximum* majątku ruchomego, który posiadać może jedna rodzina.

2. Na majątek ruchomy zaprowadzone będą księgi tabularne czyli spis własności pieniężnej w wartościowych papierach, obieg w państwie mających, jak to ma już dziś miejsce w majątkach kościelnych, gminnych lub fundacyjnych.

3. Najmniejsza własność rolnicza i robotnicza nie może być obdłużoną.

4. Na właścicieli kapitałów nałożony będzie podatek w podwójnej wysokości, w stosunku do tej samej wartości własności nieruchomej.

5. Spekulacye giełdowe będą ograniczone i ściśle przez państwo kontrolowane.

V. Program na najbliższą przyszłość dla Polaków w Austryi.

1. Oparta na przyrodzonych prawach natury łączność Polaków Austryą zamieszkujących pielęgnowaną być winna przez zawiązanie ściślejszych stosunków pomiędzy Galicyą a Szląskiem, tudzież Polakami na Bukowinie. Sprawa ruska załatwia się pod warunkiem utrakwizmu, przyznaniem zupełnego samorządu Rusinom w Galicyi wschodniej.

2. Koło polskie w Wiedniu obowiązane do obrony praw narodowości naszej i ruskiej we wszystkich tych prowincyach.

3. Z funduszów krajowych Sejm lwowski ustanowi nauczycieli wędrownych dla szerzenia nauki czytania i pisania wśród dorosłych.

4. Pożądane jest utworzenie towarzystwa politycznego dla całej Galicyi, któreby pismem i żywem słowem szerząc wiadomości polityczno-społeczne budziło ducha obywatelskiego, poznawało życzenia i potrzeby ludu, a skutecznie wpływać mogło na Koło polskie, aby rozszerzenia praw obywatelskich w myśl wyrażonych tu zasad broniło — a o wprowadzenie w życie wolności prasy i wolności zgromadzeń się dopominało.

5. W szczególności stowarzyszenie to starać powinno:

a) o reformę ustawy gminnej w kierunku zniesienia obszarów dworskich, a rozszerzenia autonomii gminnej;

b) o zaprowadzenie bezpośrednich wyborów i głosowania tajnego.

c) o zniesienie stempla dziennikarskiego, kaucyi i postępowania objektywnego (konfiskaty);

d) o rozszerzenie praw obywatelskich na robotników w myśl wyżej wypowiedzianych zasad;

e) o przymus moralny na posłów, aby sprawozdań poselskich nie zaniedbywali, albo mandaty złożyli;

f) o usunięcie nadużyć, gwałtów, przekupstwa i t. p. wybryków przy wszelkich głosowaniach.

* * *

Program powyższy przedstawiamy ludziom dobrej woli nie jako ostatnie słowo, ale jako podstawę do dyskusyi i zastanowienia, tudzież jako tak zwane wyznanie naszej wiary politycznej.

Od lat wielu wzywaliśmy i prosiliśmy prywatnie osoby, zajmujące się u nas sprawami publicznemi, ażeby połączywszy starania i zabiegi, dopomogły do zwołania polskiego wiecu katolickiego, celem ułożenia jakiegoś jednolitego, zgodnego działania w rozbudzeniu ruchu i życia katolickiego.

Odpowiadano nam na to dwie rzeczy: Kto ci przyjedzie na taki wiec oprócz chłopów? A dalej: Ułóż program, a wtedy zobaczymy!

Otóż jedno z tych poleceń spełniamy. Podajemy program wielki i obszerny, wystarczający na przedmiot obrad kilku wieców. Ażeby na wiec przybyli oprócz chłopów, inni ludzie, mieniący się być katolikami i przyjaciółmi ludu, o to niech się postarają ci, którzy nam zawsze mówią: „Potrzeba łączyć, godzić, skupiać!“ i t. d. — Włościan i pewną część innych osób my bierzemy na siebie, i ich na wiec przyprowadzimy.

Jeżeli się zaś zaproszeni wymówią, wtedy usłuchamy słów Ewangelii: „Zaproszeni nie byli godnymi — idźcie przeto na rozstania dróg, a którychkolwiek najdziecie, wezwijcie na gody. — Wynidź na drogi i opłotki, *a ubogie a ułomne* i ślepe i chrome wprowadź tu!“

Czyście czytali księża?

Zaprawdę niewiadomo, czemu to przypisać, że Duchowieństwo nasze z taką stoicką cierpliwością, czy chrześciańską pokorą, znosi tylokrotne w pismach przecie-katolickich, powtarzające się poniewierania i poniżenia swej godności i powołania.

Jużeśmy w „Dzwonie“ kilkakrotnie na to zwracali uwagę, a w szczególności podnieśliśmy to, co hr. Tarnowski pisał w swojej broszurce: „Próby rozstroju“.

Autor ten, który wszędzie wywiesza sztandar katolicki, zapomina najwidoczniej, że podstawą katolickości jest prawda, a oraz szacunek

dla „całego kapłaństwa“ — bo ono całe czerpie swe prawo do czci i szacunku z Sakramentu, przez pana Jezusa postanowionego. Na tem sakramentalnem namaszczeniu opiera się dostojność kapłaństwa, jego nadprzyrodzone szlachectwo.

Pan hr. Tarnowski zapomina o tem, równie jak i o tym drugim obowiązku prawego chrześcianina, a choćby tylko „człowieka honoru“, że jeżeli się napisało nieprawdę — nawet mimowolnie — i ubliżyło osobie, a tem bardziej całemu stanowi, to pierwszym warunkiem odpuszczenia winy przed Bogiem i światem jest: odwołać nieprawdę i cześć niesłusznie nadszarpaną zwrócić. Wszak od zasady: *„non remittitur peccatum, nisi restituatur ablatum“*, dla nikogo, nawet dla hrabiów i książąt, nie ma wyjątku.

A przecie hr. Tarnowski dotychczas nie odwołał ani nie naprawił tego, cośmy mu wytknęli w numerze 3. „Dzwonu“ jeszcze 24. maja 1890. — A zapewniają nas, że hrabia się spowiada. Więc jakże to zrozumieć?

To mało jednak. W nowej swej broszurze: „Z doświadczeń i rozmyślań“ hr. Tarnowski ponawia w sposób jeszcze dotkliwszy te same oszczercze zarzuty, które wypowiedział w „Próbach rozstroju“ — a nadto posuwa się tak daleko, że — on katolik — uderza na kanoniczne, na Soborze Trydenckim, uchwalone prawa Kościoła, i domaga się ich zmiany, na sposób wprowadzony przez rewolucyą francuską, przez rząd rossyjski i inne wrogie Kościołowi rządy.

Nie chcąc się wdawać w bezowocną polemikę z człowiekiem, który świadomie mija się z prawdą i czyni nieprawość, pokrywając to maską katolickości, w numerze 19. „Dzwonu“ z 15. sierpnia b. r. poprzestaliśmy na ogólnikowej krytyce tej, jakośmy ją nazwali, „summy stańczykowskiej“.

Skoro nam jednak ze strony Duchownych wypowiedziano i nadesłano uwagi, jakobyśmy „za ostro“ obeszli się z p. hr. Tarnowskim, uważamy za potrzebne zacytować dosłownie to, co on w tem nowem dziele swojem, pisząc o usposobieniach religijnych, poważył się napisać o Duchowieństwie. Oto własne hrabiego słowa na stronie 223. i 224:

„I tu nie można wstrzymać się od uwagi, że nasze stosunki same nieraz przeszkadzają poprawie naszego religijnego stanu. Dziwi się świat gorliwości i przykładności duchowieństwa francuskiego; zły ksiądz, czynnik jeden z najskuteczniejszych podkopania w ludzie wiary, a w Kościele karności, tam się prawie nie zdarza. Prawda — ale w tej Francyi, która dziś otwarcie niechrześciańskim dążnościom służy, biskup *ma przecie do dziś dnia**) *więcej władzy, niż w Austryi. Tam proboszcz jest odwołalny*, i jeżeli tylko źle się sprawuje, biskup może go prostym rozkazem w jednej chwili usunąć. U nas potrzeba na to kanonicznego procesu; przy tym procesie świadkowie, zastraszeni albo uproszeni, albo ujęci, cofają wszystko to, co mówią zawsze lub co sami w skargach pisali. Najczęściej pokazuje się brak dowodów, i zły ksiądz gorszy i psuje wiernych do śmierci, a biskup musi to znosić, bo poradzić na to nie może. W naszym religijnym stanie jest to złe jedno ze szkodliwszych. A sposób na nie jedyny: lepsze w kościelnym duchu i gorliwości wychowanie księży, z czasem dopiero może okazać swoje dobre skutki.

Łatwowierność *niektórych duchownych względem tak zwanego liberalizmu, jest szkodliwa, ale jest naturalna.* Nie spadają oni przecie z księżyca, tylko wyrastają i żyją na naszej ziemi, a jakie jest nasze społeczeństwo, tacy muszą być i oni. Święcenie kapłańskie nieściera z nich natury ludzkiej; w swój stan wnoszą oni te pojęcia, ten sposób myślenia, te sympatye lub podejrzliwości, jakiemi przesiąkli w swojem życiu świeckiem, jakie *we krwi* może przejęli od rodziców. Jeżeli opinia, czy społeczeństwa całego w swojej większości, czy tej jego części, z której ten duchowny pochodzi i z którą ma najbliższe związki, nie widzi, nie rozumie, albo nie wierzy, że co innego jest wolność, a co innego liberalizm, że on nadużywa tylko jej imienia, a pod jej pozorem krępuje Kościół a sumienia rozwiązuje, to trudno żądać, żeby wszyscy księża byli w tych pojęciach wyżsi i mędrsi od tych świeckich. Nie dziwmy się tedy, że biorą za dobrą monetę wszystkie liczmany, jakie znajdują w książkach i gazetach, bo robimy to samo, co oni. *Pamiętajmy prócz tego, że to są po największej części synowie rodziców ubogich, którzy dzieciństwo i młodość przebyli w widnokręgu umysłowym dość ciasnym, że nikt za młodu nie umiał kierować ich wzroku na różne strony kwestyi i stosunków; nie dziw więc, że jedne tylko widzieli i do tej jednej przywykli. Nie dziw, że synowie ubogich mają taki pociąg i taką naiwną wiarę do hasła demokracyi, jak świeccy, a nie lepiej od świeckich zdają sobie sprawę z istoty rzeczy, jaka się pod tem hasłem kryje.*

Ale rzecz psychologicznie wytłómaczona może niemniej być rzeczą złą, a tą taką jest. W propagandzie religijnej i społecznej anarchii, która się u nas prowadzi (jedna jeszcze zamaskowana, druga już otwarta), *proboszcz wiejski może i powinien być najdzielniejszą, najskuteczniejszą siłą obrony i odporu. Nie będzie nią, nie przyczyni się do zabezpieczenia i wiary, i moralności, i społecznego porządku, jeżeli „zaślepiony“ nie przekona się, że niebezpieczeństwo jest.“*

A więc pan hrabia całą winę szerzenia się propagandy liberalnej widzi w Duchowieństwie, oczywiście niższem, czyli parafialnem, bo na innem miejscu, powtarza swój frazes, znany już z „Prób rozstroju“ — że: „dobór biskupów jest tak szczęśliwy, jak nie był od czasów bardzo dawnych“ (strona 215. 216). A więc Biskupi, zdaniem hrabiego, dobrani, tylko Duchowieństwo jest tak złe, że dla jego poskromienia potrzeba obalić kanoniczną instytucyą, którą postanowiły Sobory i zatwierdził trydencki, a zaprowadzić porządek, stworzony przez rewolucyą w Francyi, a przez ukaz carski z r. 1866. w Królestwie! Tego zaś upadku Duchowieństwa przyczyną ma być to, że księża to przeważnie „synowie ubogich rodziców, wychowani w ciasnym widnokręgu umysłowym“, nie mający zatem niebieskiej krwi hrabiowskiej, ale z krwią prostą ubogich rodziców przejmujący ich sposób myślenia, sympatye i podejrzliwości!? — Czyż to godziwy sposób opisania o Duchowieństwie, czy to argumentacya rozumna, godna prezesa akademii i męża, który się mieni być katolikiem?

Odpowiedź na te pytania, pozostawiamy zimnej rozwadze i sądowi wszystkich ludzi uczciwych.

Z naszej zaś strony, ponieważ pan hrabia tak bardzo chwali stosunki francuskie i powołuje się na ten w „sferach hrabiowskich“ widocznie zawsze jeszcze sympatyczny przykład francuski, przytoczymy słów kilka wiarogodnych o tem co się dzieje we Francyi. —

A czynimy to nie na ślepo, ani nie na podstawie „gazet“, ale zacytujemy dosłownie wyjątki z dzieła: „Le testament d'un Antisemite“ sławnego Edwarda Drumonta, który może dokładniej od hr. Tarnowskiego wie o tem co się dzieje we Francyi.

„Historyk życia spółczesnego,“ pisze Drumont, „nie może pominąć działu o „Duchowieństwie z końca naszego wieku“. Milcząc w tej sprawie upoważniłbym nieprzyjaciół, iżby mię nazwali pamflecistą nie historykiem, bo kreślę barwami rażącemi występki mych nieprzyjaciół, a spuszczam zasłonę na brudy mych przyjaciół.

Nie odkryję tu rzeczy nadzwyczajnych, ograniczę się do powtórzenia tego, co wie każdy, o czem się mówi w pogadankach potocznych, o tem co ci powie każdy ksiądz, jeżeli tylko z tobą na trochę poufałej jest stopie.

We wszystkim co u nas dotyczy kwestyi religijnej, objawia się zaprawdę najbardziej powszechny obyczaj obałamucania się, jakby zmowa uniwersalna, aby kłamać statecznie.

„Biskupi i prałaci Francyi są wszyscy świętymi, nieustraszonemi wyznawcami wiary, znoszącymi prześladowania Dyoklecyana, którzy bez pomocy z nieba nie mogliby znieść cierpień, które zmuszeni są znosić.“

Oto temat powszechnie przyjęty. Pisma kościelne piszą o nim z dyskrecyą ludzi dobrze poinformowanych, przemawiających do Czytelników, którzy wiedzą jak to rozumieć mają. Dzienniki bulwarowe, dzienniki zakulisowe mniej się żenują i sądzą się na dytyramby z niezrównaną gorliwością.

Tymczasem dla szczerych katolików, spółcześni Biskupi nasi w niczem nie są podobni do portretu, jaki nam przedstawiają. Z małymi wyjątkami, Biskup jest to człowiek dobry i kapłan godny, przytem jednak absolutny służbista rządu, który nigdy, ani na jedną minutę w swem życiu, nie miał intencyi narazić się na prześladowanie, i sprzeciwić się rozporządzeniom rządowym w inny sposób, jak chyba przez protest platoniczny. A przyczyna tego jest jasną, mianowicie rząd dowiaduje się dokładnie przez nominacyą biskupa, co on zacz, i nie zamianowałby biskupem nigdy tego, którego mógł rządowi być niedogodnym.

Proszę uważać, że nie posuwam zuchwalstwa tak daleko, żebym miał ganić Episkopat francuski z powodu stanowiska, jakie zajął w obec rządu. Stwierdzam tylko po prostu fakt; stwierdzam, że Biskupi unikają walki. Być może, że Biskupi mają powód tak postępować; być może, że powód ten zupełnie słuszny, a dodać trzeba, że gdy się z nimi rozmawia

*) „Do dziś dnia!“ Jakie to zręczne kłamstwo! Jak gdyby tak było od wieków i wedle ustaw Kościoła!

w cztery oczy, podają oni motywa bardzo dobre tej przesadnej uległości, którą oni pierwsi uważają za objaw smutny... zwłaszcza gdy mowa o Biskupie sąsiednim.

Jeżeli niektórzy katolicy się żalą, że Biskupi nie prowadzą ich do boju, biskupi, z których niektórzy są bardzo *„fin de siecle“* wcale nie są w kłopocie, jak mają odpowiedzieć — twierdzą bowiem, że wierniby ich z pewnością opuścili. Owczarnia tedy żali się, że pasterz nie idzie naprzód, a pasterz się lęka, że owieczki za nim nie pójdą! Tu mi się przypomina piękne słowo Nuncyusza Czackiego. „Katolicy arystokratyczni, mówił tenże, czynią mi gorzkie wyrzuty, że nie zerwałem mostów za sobą, żem nie użył groźby zerwania stosunków z Rzymem; przed południem przychodzą oni do mnie pełni oburzenia, ale wieczorem widzę tych chrześcian, strapionych mem postępowaniem, jak paradują po salonach żydowskich, grają komedyą lub udział biorą w zabawach śmiesznych. Co chcecie robić z takimi ludźmi!?“

Prawdą w tem jest to, że Kościół *straciwszy lud* (lud we Francyi rzeczywiście najmniej ma wiary. Przyp. red.) stracił skarb swój zawsze gotowego poświęcenia — wdawano się coraz bardziej z bogatymi; toż Kościół odnajduje ich, gdy trzeba trochę pieniędzy, ale nie może liczyć na te stworzenia, będące niewolnikami swych interesów i swoich przyjemności, myślące przedewszystkiem tylko o swych wygódkach, o swych stosunkach osobistych, i zajętych jedynie tem, aby sobie niczego nie odmawiać w życiu.“

A podając przyczyny tego stanu rzeczy, Drumont tak dalej pisze:

„Faktem to, i zmienić w tem nic nie można: Biskup francuski to człowiek akomodowania się i koncessyi, — czemś wprost odwrotnem od tego, czem jest mąż wojujący.

A dla czego biskup jest takim? Najpierw dla tego, bo jak powiedziałem, takiego tylko wybierają, i nie byłby biskupem, gdyby takim nie był. Może to tłumaczenie nie wyda się dostatecznem, więc musimy zapuścić się w głębsze studyum i badać poniekąd psychologią duszy biskupa i warunki, wśród których on zajmuje swe miejsce pod rządami konkordatu.

W tem pożyciu niespokojnem i zamąconem, jakie istnieje pomiędzy państwem a Kościołem, Biskup jest tym „trzecim“ —szczęśliwszym od obydwu. Nigdy pozycya Biskupa nie była podobną do tej, jaką jest obecnie. Biurokratyzm zdaje się być ukoronowanym w jego osobie — jest to bowiem biurokratyzm święty. Ten biurokrata w sukni fioletowej nie doznaje żadnej przykrości od świeckiego biurokraty; jest on *inamovibilis*, zażywa powszechnego szacunku; dusze pobożne poczytują go za męczennika; ma on pieniędzy ile chce, a pod warunkiem, aby był powolnym *(docile)* i powstrzymywał u księży wszelkie zachcianki niezależności, rząd mu pozwala na wszystko.

Usiłowaniem bowiem jawnem rewolucyi było uczynić położenie małych trudniejszem, a wzmocnić położenie wielkich i bogatych, zwalniając ich nawet od odpowiedzialności moralnej ... rząd nowoczesny, który czuje, że nie wszędzie znajdują się duchy niewolnicze, stara się wszelkiemi siłami stworzyć dla słabszych taką sytuacyę, aby nie mogli się sprzeciwić możniejszym.

Wedle prawa prawdziwie chrześciańskiego, prawa kanonicznego, urzędy kościelne stanowią *„titulum realem,“* który można otrzymać tylko w drodze konkursu, a wykonywać na mocy prawa. Taka jest nauka Soboru trydenckiego. Wedle obecnego porządku rzeczy, zwanego konkordatowem, wszystkie urzędy są osobiste, *personales*, rozdają się wedle kaprysu biskupa bez kontroli i rekursu.

Z wyjątkiem proboszcza kantonu, wszyscy inni są *amovibiles ad nutum;* fantazya biskupa może ich wyrwać z parafii i wysłać na krańce departamentu...

Nie można sobie wyobrazić władzy bardziej samowładczej. Jedno skinienie biskupa może nieszczęśliwego księdza pozbawić nietylko chleba, ale odebrać mu cześć za pomocą suspenzy, lub jak powszechniej mówią, interdyktu... Dodać trzeba, że apelacya do Rzymu w wielu wypadkach jest iluzoryczną...

Zrozumiecie więc, jakie jest bezpieczeństwo proboszcza wiejskiego wśród takich okoliczności. Zasuspendowany przez biskupa stracił nietylko swój urząd — co zawsze źle jest widzianem we Francyi — ale jest on także potępionym, wyklętym; a nadto „zawsze pozostaje pozór,“ że został ukaranym za sprawę odnoszącą się do obyczajów.

Wbrew panującemu powszechnie sceptycyzmowi, który ludziom pozwala wątpić o wszystkiem, w podobnych sprawach nikt nie wątpi o winie, ale każdy, zwłaszcza z Duchownych dbałych o swój los własny, usuwa się od kapłana, którego jakoby Kościół oddalał od swego łona. Parias więc taki błąka i tuła się nie mogąc ukryć swego charakteru, bo piętno sakramentalne rozpoznasz i pod świeckim ubiorem. Wielu z nich gubi się w pustyni ludzkiej Paryża i przyjmuje służbę woźnicy fiakerskiego...

Młody więc wikary, który zobaczy, jakie straszne życie przed nim otworzyć się może, czuje, że mu włosy powstają na głowie. Myśli o rozpaczy starej matki, zacnej włościanki, która tyle poświęceń podjęła, aby go „wyprowadzić na księdza“ — a któraby sądziła, że syn jej rzeczywiście stał się niegodnym. Wyrzeka się tedy młody lewita wszelkich popędów niezależności i rzutności, a cofając się w tył jakby przed przepaścią, całuje z pokorą pierścień swojego biskupa, i cały drżący tuli się blisko Monsigniora, który losy jego dzierży w swem ręku.

Jakże chcecie myśleć w takich stosunkach i na takim terenie o walce religijnej na seryo? albo o odporności przeciw rozporządzeniom rządu lub wpływom możnych tego świata? (Słuchajcie! co dalej? Przyp. red.)

„Ci, którzy próbowali bronić praw Kościoła, są gnębieni, wydani na pastwę przez swoich własnych wodzów... Biskupi bowiem nasi, którzy są jak wosk topniejący, gdy chodzi o to, aby bronić praw Kościoła przeciw rządowi i możnym, stają się ludźmi z żelaza, gdy chodzi o podwładnych, zarażonych duchem samodzielności; wtedy to puszczają oni wodze tej potrzebie panowania i powagi, która cechuje dostojników Kościoła — są oni nieubłaganymi — bo w czemś przecie potrzeba okazać hart i nieugiętość ducha!“ (Sic!)

Tak przedstawia, dosadnie i wiernie, obraz stosunków religijnych we Francyi, autor niepodejrzany, którego pisma rozchodzą się w krociach egzemplarzy.

Czyż pan hrabia Tarnowski może jako człowiek życzyć sobie, aby u nas podobne zapanowały stosunki, a jako katolik może pragnąć, aby dla przyspieszenia takiego stanu rzeczy, obalono resztki istniejących u nas praw kanonicznych, a wprowadzono, z pogwałceniem praw Kościoła, porządek rewolucyjny?

Ale warto jeszcze przytoczyć co mówi Drumont o tych przez hrabiego tak wzgardzonych księżach, synach ubogich rodziców, tudzież o Klerze parafialnym. Zapatrywania Drumonta są wręcz przeciwne zapatrywaniom p. Tarnowskiego. Oto jego słowa:

„Jeżeli Kościół we Francyi opiera się zwycięsko tylu nieprzyjaciołom wewnętrznym i zewnętrznym, zawdzięcza to proboszczom, jak lud mówi, który proboszczami nazywa proboszczów właściwych, wikarych i księży pomocników (desservants). (Słuchajcie! P. r.)

Dzielni to ludzie ci księża parafialni, i pełna to chwały milicya, ta milicya plebejuszów. Społeczność, i ta, która nie jest Duchownym nieprzychylną, i nie ulega poziomym uprzedzeniom, nie wie często, ile cierpią ci ludzie wybrani, ani nie wnika do wnętrza ich istności...“

Przytoczywszy zaś następnie rozliczne prześladowania i szykany, na jakie, zwłaszcza przy pomocy fałszywych sądowych oskarżeń, wystawieni są księża parafialni, tudzież wytknąwszy błędy wychowania w seminaryach, między któremi na pierwszem miejscu kładzie: „psucie charakteru przez protegowanie podchlebców,“ tak kończy autor:

„Pomimo to wszystko upadki są nie liczne, a zgorszenia rzadkie. To właśnie jest stroną przedziwną w klerze francuskim. Bez wątpienia, jest w tem łaska stanu, ale i to potrzeba uznać, że ci synowie ludu, z których prawie wyłącznie dziś składa się niższe Duchowieństwo, pomagają łasce stanu przez swą silną wiarę, przez cześć dla swej sukni duchownej i oną odwagę, która nie umie się lękać nieprzyjaciół. Żalą się często, że arystokracya i wyższe mieszczaństwo, rzadko tylko dostarcza synów swoich stanowi duchownemu. Co do tego, niewiem czy można to za złe i niekorzystne uważać. „Dzieci te z roli“ wnoszą do stanu duchownego one przymioty wytrzymałości i odporności i tego ducha karności, który posiadali żołnierze i oficerowie naszej starej armii. Kadeci z warstw niższych nie mają może tej elegancyi i gładkości, którą niegdyś wnosili w szeregi kadeci stanu szlacheckiego, ale są oni może więcej surowi dla siebie, a mniej przystępni pewnym pokusom.

Księża nasi, gdyby nie byli opuszczeni przez Kler wyższy, chciwy spokoju i dobrego bytu, byliby wygnali żydowskie wolnomularstwo; a należycie poinformawani przez ludzi doświadczonych o manewrach nieprzyjaciela, a nie pozbawiani wolności działania, byliby niezwyciężonymi. Żydowstwo byłoby sobie wyłamało zęby na tych ludziach prawdziwej rasy francuskiej. Ale jak w r. 1815 i 1870 tymi, którzy zdradzili — byli Marszałkowie“....

Na tem kończymy cytaty francuskiego autora, i pozostawiamy ludziom dobrej woli, aby osądzili, kto bardziej zasługuje na wiarę: Drumont, czy hr. Tarnowski?

Duchowieństwo zaś nasze z przytoczonego, dosłownego ustępu z dzieła hrabiego

niech samo osądzi, czy autor w ten sposób, stale we wszystkich swych pismach, traktujący Kapłanów, zasługuje na miano dobrego katolika, i czy w ogólności zasługuje na wiarę.

Czyż prawdą jest, że Duchowieństwo nasze szerzy liberalizm i anarchią — i jest „zaślepione?“

Jeżeliby wolno mówić o jakiem zaślepieniu, to chyba o tem zaślepieniu, wynikającem ze zbytku łatwowierności i towarzyskości, które sprawia, że takim panom Tarnowskim się pobłaża i ubliżenia ich puszcza w niepamięć.

My skończymy jednem zapytaniem: Albo Duchowni czytali ostatnią Encyklikę Leona XIII. i wierzą słowom Papieża i chcą Go usłuchać, albo nie? — Jeżeli pierwsze, to nie ma wątpliwości, co czynić wypada, bo wyraźnie *nakazano,* abyśmy stanęli po stronie ludu, po stronie uciskanych i wyzyskiwanych, bo „możni i bogaci nie potrzebują opiekunów.“ Jeżeli nie, to zrzeknijmyż się posłannictwa nauczania prawdy i głoszenia Ewangelii ubogim; bo ducha Chrystusowego w nas nie masz. A w każdym razie pamiętajmy na słowo Drumonta: „Straciwszy lud, stracimy skarb zawsze gotowego poświęcenia!“

Korrespondencye „Dzwonu“.

Z pod Karpat w lipcu 1891.

Szan. Redaktorze! Witam Cię kochany Redaktorze po przybyciu Twojem z Ziemi świętej i spieszę dać wyraz mych uczuć, życząc wszystkiego dobrego. Gdym rok temu uczestniczył w iście królewskim pogrzebie wieszcza Adama, dziwne uczucia rzewne i smętne na przemian z radosnemi, i z entuzyazmem budziły się w sercu mojem. Słowa kaznodziei ks. Chotkowskiego porywały mię i zapalały w sercu miłość biednej naszej Ojczyzny — i wtedy czułem wartość każdego pomnika dawnej świetności naszej ojczyzny i ze czcią je w grodzie Krakusa zwiedzałem. A cóż dopiero musi się dziać w sercu Polaka, katolika, kapłana gdy naocznie ogląda pomniki uświęcone życiem i śmiercią i Zmartwychwstaniem samego Zbawiciela?!

Otóż życzę Przewielebnemu ks. Redaktorowi, by to uczucie prawdziwej miłości Chrystusowej, bez cienia zgryźliwości i osobistej żądzy jakiejś zemsty (sit venia verbo) nad przeciwnikami towarzyszyło Mu zawsze w dalszej pracy redaktorskiej na chwałę Bożą, pożytek Kościoła św. i Ojczyzny. Bo szczerze i otwarcie i po przyjacielsku mówiąc — wyznaję, że „Dzwon“ i inne pisme Wasze dotychczas przypominają mi i dosadnie malują te słowa wieszcza Adama:

Mistrz coraz takty nagli i tony natęża;
A w tem, puścił fałszywy akord jak syk węża,
Jak zgrzyt żelaza po szkle: przejął wszystkich dreszczem
I wesołość pomięszał przeczuciem złowieszczem.
Zasmuceni, strwożeni, słuchacze zwątpili:
Czy instrument niestrojny? czy się muzyk myli?
Nie zmylił się muzyk taki! On umyślnie trąca
Wciąż tę zdradziecką stronę, melodyę zmąca
Coraz głośniej targając akork rozdąsany,
Przeciwko zgodzie tonów skonfederowany:
Aż klucznik pojął mistrza, zakrył ręką lica,
I krzyknął: „Znam! znam ten głos! to jest Targowica!“
I wnet pękła ze świstem strona złowróżąca.

(Pan Tadeusz księga XII.)

Daj Boże, aby ten fałszywy akord nie miał miejsca w Waszem piśmie, bo on odbiera mu dobre imię. Piszę to jako Wam życzliwy i zwolennik pisma Waszego, prosząc koniecznie o uwzględnienie tych życzliwych uwag — bo wiem, że ta ujemna strona „Dzwonu“ gubi przychylność nawet i u życzliwych; bo inaczej być nie może. Tym akordem fałszywym to zbyteczna ze skokami emancypacya wieśniaka pod względem politycznym — komitet centralny wadowicki. — Dzisiaj prawie każdy duszpasterz nie może w gminie znaleść odpowiedniego kandydata na wójta, któryby po Bożemu w gminie rządził, bo wiem z własnego duszpasterskiego doświadczenia, że nawet najpoczciwszy gospodarz z naszego polskiego ludku — skoro wojtem zostanie, inne zaraz ma sumienie, według którego po swojemu rządy w gminie prowadzi, a cóż dopiero mówić o wyższych urzędach? Zróbcie n. p. chłopa namiestnikiem, marszałkiem i t. d., a zobaczycie owoce swego posiewu. Nad naszym ludem trzeba jeszcze bardzo wiele pracować, by go przez wieki zaniedbanego podnieść do tej inteligencyi, jaką posiada lud włościański innych narodów — a inaczej — to będzie *salto mortale.*

Według mego zdania komitet centralny sejmowy trzeba szanować i z nim się solidaryzować — bo jak będziemy instytucye narodowe(?) burzyć, to rozwydrzony naród będzie i władzą kościelną pomiatać — a uderzyć trzebaby na komitety powiatowe przedwyborcze, — którym jedynie zawdzięczamy to nieszczęście, że złych, za bezwyznianową szkołą będących mamy posłów. Komitet centralny zatwierdza kandydata przez komitet powiatowy postawionego — więc nie on, ale powiatowe komitety winne, że złych kandydatów stawiają, a Duchowieństwu swojego postawić nie dadzą — bo z góry sejmik wyborczy tak ukartują, że Duchowieństwo, *któremu brak solidarności i parlamentaryzmu i odwagi* cywilnej, odchodzi z kwitkiem.

Ważniejszym jeszcze objawem złym jest to, że ten „poczciwy nasz ludek“ w publicznych pismach krytykuje postępowanie księży!!! Ostrożnie z ogniem!!! Po co takie artykuły umieszczać i zrażać sobie Duchowieństwo???

Ztąd te nowe protesty w „Tygodniku i Rocznikach kapłańskich.“

Zarzucają także Redakcyi niesłowność, bo Redakcya obiecała „Dzwon“ przesyłać litylko kapłanom, tymczasem dostają „Dzwon“ i świeccy; bo sam go znalazłem u. p. P... w Rzeszowie, a jakiś obywatel z parafii Dylągowy, bardzo przychylny pismu, skoro otrzymał „Dzwon“ w którym był list posła Potoczka, stracił zupełnie zaufanie. — Więc po przyjacielsku przestrzegam, i proszę te uwagi moje bez urazy przyjąć i w następnem redagowaniu uwzględnić, bo mi chodzi o dobre powodzenie pisma. *Życzliwy.*

Odpowiedź redakcyi. Jak wszystkie życzliwe uwagi, umieszczamy i powyższe, gdyż tylko przez taką wymianę zdań możliwe jest porozumienie.

Na poruszone zaś uwagi, odpowiadamy z kolei jak następuje:

Porównanie „Dzwonu“ z instrumentem mistrza w „Panu Tadeuszu“, jest zupełnie słuszne. Fałszywego akordu, jako syku węża — nie był przyczyną mistrz, ale: „Targowica!“ Mistrz oddał to tylko, co niestety w ówczesnej epoce pojawiło się w społeczności, a w tem była właśnie zasługa i dzielność mistrza, że ten fałszywy ton w życiu, tak oddał w tonach muzyki, że klucznik, który „mistrza pojął“ zakrył lica i zawołał żałośnie: „Znam! znam ten głos!“

Fałszywy więc akord w „Dzwonie“ nie jest winą redaktora, ale nowej Targowicy! Cóżbyśmy dali za to, aby nie było potrzeby uderzać w te strony, lub gdyby raz już pękła ta strona złowróżąca! — Lecz póki nie peknie, obowiązku uderzania w nią zaniedbać nie wolno bez sprzeniewierzenia się prawdzie i sumieniu.

„Zbyteczna ze skokami emancypacya wieśniaka“ — czy to nie jest frazes, mimowolnie powtórzony za „nową Targowicą?“ W dzisiejszym numerze przytaczamy list z przed 100 laty, króla Stanisława, który w podobny sposób przestrzega „przed skokami“ — i radzi aby „stopniami postępując“ dobrze czynić krajowi. Więc przez lat sto już powtarzamy, — i czy jeszcze drugie lat sto powtarzać będziemy przestrogę przed skokami?

Wszak o „skoki“ nie chodzi — skok właściwy już zrobiono: „Włościanin jest wolny i równy w obec prawa i na mocy ustawy.“ Chodzi więc o to, aby umiał z wolności korzystać, a to się stanie przez to, że w *praktyce* używać zacznie praw swoich, i nabywać będzie wprawy, przy życzliwej pomocy i kierownictwie doświadczeńszych przyjaciół i braci. — Nigdy zaś to się, ani za lat 500, nie stanie, przez odbieranie mu praw przyznanych ustawą — i odsuwanie od życia obywatelskiego. Czy kto uczy chodzić dziecię, krępując mu nogi? czy też raczej puszcza je wolno, choćby upaść miało, byle przez wprawę — i upadki — nauczyło się chodzić? Albo czyż mówi kto: Młody ksiadz, urzędnik, żołnierz, jeszcze nie może pełnić obowiązków swoich, aż nabędzie doświadczenia?! czy raczej puszcza młodych i niedoświadczonych, aby, choćby kosztem błędów, nabywali wprawy i doświadczenia?

Zresztą komuż się śniło robić chłopa namiestnikiem, marszałkiem i t. p To żart chyba. Ale żeby ztąd wynikało, że i posłem być nie może, to zupełnie mylne — i przesąd iście galicyjski, bo w Austryi, Tyrolu, Czechach i t. d już wszędzie są i włościanie posłami — a Rada państwa w Wiedniu ma ich około *dwudziestu!*

Komitet centralny wyborczy nie jest żadną instytucyą narodową, ale sztucznie a wbrew konstytucyjnym prawom, składa się w większości z ludzi jednej partyi, i sam się tworzy i narzuca. Jest więc samozwańczą instytucyą — i samowładczą — co się pojęciu wolności konstytucyjnej wręcz sprzeciwia. Komitety powiatowe są jego filiami, tak samo nieprawnie sklejonemi, jak to sam autor przyznaje, twierdząc, że sejmik wyborczy „z góry ukartują.“ Jeżeli uderzać na „powiatowe komitety“ trzeba, i autor listu to przyznaje, to z tej samej racyi i bardziej — uderzać trzeba na „kom. centralny“ „z góry ukartowany“ — który jest ojcem tych swoich powiatowych synków.

Raz musi się zacząć organizacya z dołu,

bez gwałtów i fałszów; muszą być zwoływane wiece ogólne, liczne, na których kształciłby się lud — i toby było prawdziwą pracą koło niego — ale jak długo zostanie tak jak jest, ani ludu się nie wychowa, ani złego się nie naprawi.

„Ten poczciwy ludek w publicznych pismach krytykuje swych księży!“ pisze autor, a tem najwięcej obraża się Duchowieństwo! Wiemy, że to drażliwa strona, ale jakże temu zaradzić? Czy nie mamy umieszczać tego, co lud pisze, a więc tego co czuje i myśli o Duchownych? Proszę wskazać, jaki byłby z tego pożytek? Chyba ten, żeby wielu Duchownych nie miało powodu na nas się gniewać, aleby też trwało dalej w tem swojem mylnem zdaniu, *że robią dobrze, stojąc po stronie możnych, a nie po stronie ludu, i że nie szkodzą Kościołowi i wierze,* odstręczając lud od siebie! Sądziliby dalej, że kiedy cicho, to chyba ten lud im ulega, a niezadowolnienie i *poczucie krzywdy się nie szerzy i coraz szerszych kół nie ogarnia, a socyalistom nie toruje się droga!* My inaczej nie możemy wytłumaczyć sobie błędnego i niewłaściwego postępowania tych księży, którzy sądzą, że zwyciężyli, gdy pomagając agitacyi pańskiej i komitetowej, przeprowadzili wybór ludowi wstrętny za pomocą wódki i żandarma, albo wyrzucili „Wieńca i Pszczółkę“ z czytelni i Kółka, a wydawcę ich, spółkapłana, obrzucili błotem! To nie zwycięstwo, ale klęska, to uprawa prawdziwa pod socyalizm demokratyczny, antichrześciański.

Listy te włościan mają więc na celu *otworzyć oczy tym,* którzy niebezpieczeństwa nie widzą, i nie czują tego, że źle i błędnie postępują.

A dodamy, że w listach tych nie ma krytyki księży w ich działaniu kościelnem, ani w ich życiu prywatnem — ale to krytyka ich *polityki* — i działania publicznego, społecznego. A my głośno, choćby narażając się na niełaskę wielu, powtórzymy słowami korrespondenta: „Duchowieństwu brak solidarności, *parlamentaryzmu* i odwagi cywilnej — a więc polityka większości jest zła, Kościołowi szkodliwa, a ludowi nie życzliwa!“ Niech się to zmieni, bo się zmienić *musi,* a krytyka poczciwego ludku ustanie. Póki się nie zmieni, sprawdzać się będzie, że: *sanctiora corda fidelium, quam ora sacerdotum!* Lud będzie *czuł,* że Duchowieństwo nie *idzie z nim,* ale przeciw niemu, i będzie na to się żalił, i *to* krytykował, bo postępowanie niektórych, choć nielicznych, bywa niżej krytyki, i dla tego nie ta krytyka szkodzi Duchowieństwu i jego powadze, ale *własne postępowanie* księży szkodzi im, i wywołuje nietylko krytykę, ale oburzenie na szkodę wiary i powagi kapłańskiej.

Niesłownymi nie jesteśmy i „Dzwonu“ nie posyłamy włościanom, wyjąwszy może 10, na których liczyć możemy i których znamy od lat 20! Zresztą „Dzwon“ nie zgorszy, karcąc błędy *polityczne* (a przecie oszczędza wszystko inne) — więcej gorszą ci, co spółkapłana śmią nazywać oszustem, lub objawiają nienawiść ślepą i nieuzasadnioną. To jednak dodamy, że jeżeli przeciw „Dzwonowi“ trwać będzie pokątna agitacya i nie zechcą go księża, to go zechcą inni.

„Macierz katolicka“.

Po długich staraniach udało się nam w końcu wydobyć ze sądu orzeczenie, na podstawie którego odmówiono zaprotokołowania firmy „Macierzy katolickiej“, jako towarzystwa spółki wydawniczej. Podajemy je tu w dosłownem tłumaczeniu: „L. 2404. Z podaniem o wpisanie statutów wymienionego w temże stowarzyszenia, i zaprotokołowanie firmy jego w tutejszo-sądowym rejestrze, oddala się panów proszących, gdyż wedle §. 1. ustawy z 9. kwietnia 1873 L. 70, postanowienia tej ustawy do stowarzyszeń o niezamkniętej liczbie członków, tylko wtedy zastosowane być mają, jeżeli stowarzyszenia rozwój zarobkowości lub gospodarstwa swych członków za pomocą spólnego prowadzenia interesu lub za pomocą udzielania kredytu na celu mają; co jednakże w przedłożonem stowarzyszeniu nie ma miejsca, gdyż wedle §. 1. przedłożonych statutów, celem przedsiębiorstwa jest jedynie i wyłącznie podniesienie ducha katolickiego i narodowego, jako też życia, przez założenie i wspieranie katolickiej prasy, i dla tego zacytowana powyżej ustawa do w mowie będącego stowarzyszenia zastosowania mieć nie może.

Wszystkie załączniki od A aż do E. panom proszącym się zwracają. C. k. sąd obwodowy. W Cieszynie, 24. kwietnia 1891. *Bank.*“

Z treści tego orzeczenia wynika, że potrzeba §. 1. statutów zmienić, jeżeli towarzystwo ma być zatwierdzone. Tym celem tedy potrzeba będzie w ciągu tego miesiąca zebrać się znowu dla uchwalenia tej zmiany. Potrzebne to tem bardziej, że p. prokurator już od sześciu miesięcy opiekuje się wyłącznie „Macierzą“ szukając plam na słońcu. Na innem miejscu skwalifikujemy to postępowanie; tu dodamy, że cel zamierzony o tyle został dopięty, że powtarzanemi cytacyami do sądu, odstraszono rzeczywiście księży śląskich, którzy do towarzystwa przyłączyć się przyrzekli lub już przyłączyli, tak dalece, że przyjęte obowiązki dyrektorów złożyli, i potrzebny jest nowy wybór dyrekcyi.

Mimo tych sposobików, możemy zapewnić, że cel towarzystwa niebawem już osiągnięty zostanie, ku strapieniu „obrońców prawa i wolności obywatelskiej.“

Przegląd czasopism.

Motto. Precz zatem z prasą bezbarwną, neutralną! Taka neutralność, do szatańskiej podobna, więcej robi złego, niż otwarta wojna. — (Z wiecu katolickiego w Koblencyi.)

(Rola. — Projekt „Gwiazdy katol.“ — Na co się Gwiazda powołuje? — Lewita z Łodygowic. — Naiwność i popieranie „Przyjaciela ludu“. — Jego korrespondenci — Polecenie kalendarza. — Zapowiedź.)

Tym, których razi każde słowo prawdy, a napiętnowanie nadużyć nazywa się u nich jątrzeniem, chcielibyśmy zwrócić uwagę na to, co pisze „Rola“ warszawska, będąca pismem jak mówią, konserwatywnem; niech z przytoczonego ustępu poznają, jakim to tonem pisuje się tam, gdzie się na seryo broni prawdy. Oto słowa Roli:

„Pan L. Grabowski, także — z Lubelskiego, nazwał jedną z swych klaczy wyścigowych „Salve Regina“ i pod tą nazwą zapisał ją do biegu „Produce“ na rok 1892. Wiadomość tę podały już dzienniki, przyczem niektóre z nich — co się dość rzadko zdarza — zdobyły się na surową faktu tego naganę a nawet uprzejme wielce dla pewnych kół kółek „Słowo“, zapytuje dość ostro: „co to znaczy?“ Sądziłbym wszakże, iż pytanie takie jest tu całkiem zbyteczne, a rzecz sama jest aż nadto jasną. Pan Grabowski dopuścił się bezecnego bluźnierstwa, za które mógłby być nawet pociągniętym przed kratki, ale dla czego się dopuścił? Przez nadmiar... ograniczenia umysłowego — domyślają się jedni, przez złą wolę utrzymują znów inni, a jabym mniemał, że tak jedno jak drugie złożyło się na fakt, jakiego dotąd kroniki cynizmu i wyuzdania anty-religijnego, nietylko u nas, ale nigdzie podobno nie zapisały. Powiadają mi iż ów p. Grabowski nie był i nie jest żydem że przeciwnie jest on szlachcicem i posiadaczem ziemskim, wychowanym w wierze katolickiej. Jeżeli więc jest tak, to przy największem nawet ograniczeniu umysłowem, pan G... powinienby wiedzieć, że słowami Salve Regina rozpoczyna się hymn ku czci Bogarodzicy — hymn rozbrzmiewający na wszech krańcach świata katolickiego przy składaniu szczątek ludzkich do grobu. Powinienby też nadto p. Grabowski wiedzieć, że Polacy oddawali zawsze szczególną cześć Matce Zbawiciela i że największy nawet śmiałek, pyszałek czy półgłówek nie poważył się nigdy w tym kierunku — bluźnić. Powinien o tem powtarzam, pan Grabowski wiedzieć i wie nawet z pewnością, a jeżeli mimo tej świadomości, dopuszcza się bezwstydnie szkarady, że nie powiem zbrodni, — to jego złą wolę powinien był pohamować zarząd towarzystwa wyścigów, nie przyjmując „zapisu“ owej „ekscentrycznie“ przezwanej klaczy wyścigowej, a nawet zarząd tenże powinien był pójść dalej i wystąpić z inicyatywą wykluczenia z grona członków instytucyi człowieka, który w sposób niepraktykowany, dzięki Bogu, dotychczas, drwi cynicznie z uczuć religijnych, a więc z uczuć najdroższych, milionów — i poważa się bezcześcić to, co miliony od wieków czcić a wielbić przywykły. Wszak, o ile wiem, mimo wciskania się nawet do końskiego sportu, — żydzi ucywilizowani, czyli bezwyznaniowi, w Towarzystwie wyścigów konnych nie stanowią jeszcze większości, a w zarządzie niema ich pono wcale.

Tak czy owak, fakta jakiemi, nie bez bólu w kamiennem mojem sercu, wypełniłem kronikę dzisiejszą, zdają się świadczyć, iż w świecie naszym ziemiańskim, poczyna się coś psować, poczyna być... niedobrze. I kiedy w obozie szlachtożerczym prorokowano: szlachta zginie, szlachta zginąć musi, albowiem jest ona lekkomyślną, rozrzutną i t. d., można było śmiać się jeszcze z tych proroctw, wierząc, że na lekkomyślność stać się mogą bardzo dobrem i skutecznem lekarstwem twarde życia warunki. Lecz gdyby ktoś rzekł dzisiaj: szlachta zginąć musi, gdyż i ona już zakaża się trądem bezwyznaniowości, odpowiedziałbym, tak jest: szlachta zginąć musi i lepiej niechaj zginie corychlej, aniżeli miałaby się spodlić poniewieraniem wiary ojców swoich.

Przepraszam za otwartość moją, ale czy idzie o największych... przyjaciół naszego społeczeństwa, jakimi są żydkowie, czy też o jego część najbardziej „rdzenną“, do jakiej zaliczaną jest szlachta, nie potrafię obwijać słów w bawełnę! Pod tym względem, ku zmartwieniu, zapewne, stróżów „przyzwoitości w prasie,“ zostanę niepoprawnym.

Kamienny.“

Tak pisze pismo konserwatywne warszawskie, a nikt go nie wyklina! — Czytelnicy „Dzwonu“ stwierdzą, że z taką siłą naszem „żelaznem sercem“ nigdyśmy jeszcze nie uderzali — a ileż już było krzyku — i wyklinania?

* * *

Aby nas nie posądzono o tendencyjność lub stronniczość podajemy dosłownie list otrzymany tej treści:

„Sądzę, że zrobicie użytek z tego należyty i dacie „Gwiaździe katol.“ Nr. 8. odprawę słuszną za artykuł: „Działalność posłów włościańskich w Sejmie.“ Nie mówiąc, że napisany jest przez jakiegoś stańczykowskiego lizonia, nie mogę zrozumieć, jak redakcya *en chef* duchowna, mogła przepuścić absurd taki, jak „wędrowne teatra ludowe.“ Czego się jemu zachciewa? czy on sobie wyrobił pojęcie o tem, i o korzyściach możliwych z tego dla ludu? Gdzie on to widział i słyszał, gdzie to jakie pismo katolickie poleca jako środek podniesienia moralnego ludu, i czy nie dosyć korrupcyi w miastach przez tych „wędrujących cu...“ jak ich trafnie ktoś nazwał, kapłanów i kapłanki, ba! boginie sztuki!? Czy jeszcze tego i na wsi potrzeba?! Zarazili lud pijaństwem przez propinacye, chcą jeszcze i czystość obyczajów zakazić, chcą wszczepić zarazek zgnilizny miejskiej, żeby potem mieli co lekarze okręgowi leczyć. Na to ich chyba chcą mieć — bo co oni innego robić będą, kiedy choroby wiejskie z nędzy i głodu biorą początek — poszaleli kompletnie! Niedawno ktoś w ludowem pisemku radził chłopom, by lebiodę jedli! — „To takie pożywne,“ powiada, a tyle tego wszędzie. Chłop mi to mówił, i dodał: „Kpią sobie z nas widocznie, obdarli z wszystkiego, żydami i karczmami, prowizoryami, i notaryuszami niszczą, — a teraz lebiodę jeść każą! — Z lebiodką w żołądku do teatru wędrownego posełać będą ....

Patrzcie, co się to z rozumem dzieje,
Gdy raz w fałszywe zabrnie koleje!

Czy ten człowiek wie, co to są aktorzy? Tu raz przez naszą wieś wędrował taki ... to tyle smrodu zostało po nim na jednem noclegu. Poczciwi rodzice żalili się, że go w nocy wyścigać musieli z obawy o swoją córkę. Chciał jej lekcyi udzielać na aktorkę, na kapłankę sztuki, na Modrzejewską! Ha! Ha! Toby był przecie zaszczyt, gdyby się na taką wykwalifikowała dziewczyna wiejska! Pan Kaz.. jaki nowy, Nr. 2. lub 3. otworzył by salony na jej przyjęcie. — Bale, bukiety, fraki, krawaty, kinkiety dla wędrownej cudz ...“

Słowa te nie potrzebują komentarza — dodamy tylko, że o ile pamiętamy, już po napisaniu tej rady, „Gwiazda kat.“ została, jak nas zapewniają, poleconą w kurrendach, a na tem się opierając, twierdzi niemal w każdym numerze, że czytać i rad jej słuchać powinni wszyscy, albowiem ją zalecili Najprzewielebniejsi Biskupi.

Wiadomo, że o łaski żadne nigdy się nie dobijamy, ale *sprawiedliwości* mamy prawo żądać; zaś przestrzegać czystości prawd Bożych jest wszystkich obowiązkiem. Tymczasem do czego prowadzi to zalecanie w kurrendach „pism szerzących zaufanie do warstw wyższych“ — boć to jako główny motyw zalecenia przytoczono?

Zalecano tak przed laty „Niedzielę“ — która nie mówiąc o dawnych latach — w tym roku w szeregu artykułów wykładała, że najwyższą cnotą i doskonałością człowieka jest „poczciwość“ — przyczem o wierze i miłości Boga nie było ani słowa! Czyż nie było obowiązkiem odwołać zalecenia, i w piśmie ludowem skarcić błąd, wywracający podwalinę religii? „Gwiazda kat.“ poleciła teatry wędrowne — i czyż to nie powód do cofnięcia zalecenia? „Krakus“ w numerze 43 — nazwał „dyabłem“ kapłana, który się zajął losem robotników w Białej — czyż i ten sposób pisania o duchownym zasługuje na aprobatę?

Te tedy pisma otrzymują zalecenie — choć wprost naruszają zasady chrześciańskie — a w skutek tych zaleceń niektórzy z kapłanów „dbali o swój los i przyszłość“ agitują przeciw „Wieńcowi i Pszczółce“ — jak to uczynił znowu niedawno młody lewita z Łodygowic. Na jakiej podstawie? Wszak zalecenie pewnego pisma nie jest potępieniem drugiego, a jeżeli zasługują pisma nasze na potępienie i wolno przeciw nim agitować — prosimy, aby to uczyniono urzędownie i z podaniem motywów, jak prawo kościelne nakazuje. My odtąd *ex offo* posyłamy wszystkie pisma nasze Konsystorzom, i prosimy o sąd na podstawie ich treści, nie na podstawie informacyi kłamliwych, lub poleceń urzędowych świeckich.

Nie módz jednakże zarzucić sprzeniewierzenia się zasadom wiary i moralności a kontr-agitować, to przekracza nie tylko względy chrześciańskiej miłości, ale narusza sprawiedliwość — *i to gorszy lud* — dla tego w przyszłości każde takie wystąpienie, jak ono lewity łodygowieckiego, i dawniejsze bestwińskiego i wielu innych — wyciągać będziemy na światło dzienne.

Zaprawdę zdaje się, że w tej sprawie „zapominanie się“ czy naiwność dochodzi do niepojętych granic. Inny lewita, który może w taką samą jak łodygowski bawi się agitacyą, w „Tygodniku kat.“ dopiero teraz, po trzech latach, pisze w tym sensie: „Wpadł mi w ręce „Przyjaciel ludu“ — ktoby się spodziewał przed laty 10, że coś takiego w piśmie ludowem się spotka!“ Naiwność zaprawdę wielka przyznawać się, że się dopiero o tem dowiedział — i dziwić się temu! Gdy „słudzy spali“ — a my dodamy, gdy się kłócili i stróżów zbeczeszczali — przyszedł nieprzyjaciel i nasiał kąkolu. Gdyby ten naiwny korrespondent czytywał był „Wieńca i Pszczółkę“ jużby był przed trzema laty wiedział, kto jest „Przyjaciel ludu“ i jaki jest jego wobec tej agitacyi obowiązek.

Ale naiwność to jeszcze mało! Wszak „Przyjaciel ludu“ z tryumfem donosi, że w jedynej polskiej wsi parafii Kulikowskiej, jego delegat założył czytelnię i obdarzył włościan „Przyjacielem ludu“ — jak zapewniają z wiadomością ks. Babika! Juźci od trzech lat chodzi o to, aby w tej parafii zatrzeć ślady pracy jej proboszcza — i zbuntować ją przeciw niemu — a że to dotychczas żadnym środkiem się nie udało, więc dzieła ma dokonać „Przyjaciel ludu“, który w jednym z ostatnich numerów *unisono z wyższymi stanami i władzami* woła: „X. Stojał. to niepoprawny faryzeusz, — on się już przeżył i powinien ustąpić!“ Powinszować takiego sprzymierzeńca przeciwnikom — a takiego „kooperatora“ w Kulikowie.

Dla tych zaś, którzy dobrą wolę mają, a może nie wiedzą, co się u nich dzieje, podajemy tu spis tych korrespondentów włościan, którzy w socyalistyczne sieci „Przyjaciela ludu“ wpadli, aby pasterze ich przestrzedz ich mogli, jak to powinni, byle *in charitate.*

Ze Szczucina: Jan Mazur, z Przegorzał: Michał Ociepka; z Grobla: Walenty Całka; ze Wzdowa: Adam Władyka, Jędrzej Rachwał; z Krościenka: Stanisław Nawrocki, Jakób Kordyś, Franciszek Stachyrak; z Siedlec: Chrzanowski Józef (wójt); z Gorzyc w Tarnobrzeskiem: Adam Grzywacz (wójt); z pod Strzyżowa: Wojciech Wnęk z Sodowej; Izydor Wnęk; Jan i Józef Gorczyca w Godowej; Michał Janusz z Lutczy; z pod Łańcuta: Antoni Trojnar; z Haczowa: Jan Szmyd; z Mordarki: Mateusz Rembilas; z Bieńczyc: Jan Jędrszczyk; z Nowego Bystrego: Hodyczka Jędrzej; z Jedlicza: Pająk Jędrzej; z Hołobutowa pod Stryjem: Wojciech Pniak; ze Strusowa: J. Sytnik; z Opalonej w Nowo sądec. Maciuszek Józef; z Zarszyna: Dracz Stanisław.

Oprócz tych, których pełnem nazwiskiem znajdujemy wypisanych w kilkunastu numerach tegorocznych „Przyjaciela ludu“, są jeszcze inni z Beska, Zarszyna, Radłowa, Pantalowic podpisani tylko inicyałami.

A nadto w nrze 5 wypisuje „Przyjaciel ludu“ spis zwolenników swoich w ten sposób:

„W pow. brzozowskim ruch wyborczy silny i zgodny, oby się tylko utrzymał — a utrzyma się, jeśli Władyki, Podolki, Boczary, Tabisze, Rachwały, Sawiccy, Pelcowie, Bednarczyki, Florki, Sińczaki, Rosylscy, Adamczaki, Kaczary i inni w pracy nie ustaną.

W Krośnieńskiem ruch wyborczy wzmaga się za staraniem Nawrockich, Kordysiów, Mizuniów i innych. Jest nadzieja, że wszyscy jak mur staną za Wysockim.

W Jasielskiem mniej pomyślnie sprawa stoi jak dawniej. Koniecznie potrzeba, aby Jasiński energicznej się wziął do pracy, Bieniaś aby się odezwał, Luboimski go poparł z Ciołkowskim, Lubasiem, Dybasiem, Drobą, Sołtysem i innymi.“

Warto w końcu przytoczyć nazwiska tych czterech, którzy są podpisani na znanych odezwach socyalistycznych z Krakowa datowanych: *„Karol Stępień, Michał Małek, Aleksander Dąbrowiec i Krzemień Józef.“* Duchowni z Krakowskiego powinniby poczytywać za swój obowiązek sprawdzić, czy tacy włościanie istnieją — a jeżeli oni rzeczywiście odezwy socyalistyczne podpisali, pouczyć takowych w „miłości“ — że następujące dwa punkty tej odezwy sprzeciwiają się prawu Bożemu i kościelnemu, a katolik bez obciążenia sumienia swego, z takiemi żądaniami występywać nie może. A mianowicie:

„20. Gmina, w której znajduje się kościół (dom modlitwy) obowiązaną jest prowadzić rachunki całej parafii i za nie być odpowiedzialną;

22. Duszpasterz obowiązany być powinien jako „urzędnik państwowy“ wszelkie ceremonie kościelne bezpłatnie wykonać.“

Trzeci też punkt tej odezwy, acz wprost nie sprzeciwia się wierze, jest jednak wielce podejrzanym:

„24. Przymusowe i dowolne nakładanie podatków na budowę kościołów i budynków zaniesione być powinno.“

Z przedstawionego tu spisu korrespondentów „Przyjaciela ludu“ pozna każdy, kto ma oczy, że agitacya socyalno-demokratyczna, wroga Kościołowi i wierze, już szeroko sięgnęła pomiędzy włościan — a o tem „dopiero teraz i przypadkiem“ dowiadują się niektórzy Duchowni! Zamiast też zwrócić całą czujność swoję przeciw temu otwartemu wrogowi,

agitują *„z nim razem!!“* przeciw „Wieńcowi i Pszczółce“. Są też do tego stopnia nieodświadczeni i nieznający sprawy ludowej, iż sądzą, że „Krakusem, Gwiazdą i Niedzielą“ zwalczą agitacyą socyalną; a pisma te właśnie tylko torują drogę „Przyjacielowi ludu“.

Cokolwiek jednak zechcą uczynić kapłani i ludzie Kościół i Ojczyznę miłujący wobec rozkrzewiającej się agitacyi socyalistycznej — *myśmy spełnili nasz obowiązek*, zwracając uwagę na grożące niebezpieczeństwo — a dodamy to jeszcze: Socyalizmu przewrotowego, zwanego socyalno-demokratycznym „nie zwalczy represyą, ani nie uspi piosenkami niańiek: „Krakusa, Niedzieli i Gwiazdy; ***zwalczyć go można tylko socyalizmem chrześciańskim,*** w duchu Leona XIII., który za lekarstwo na niedolę ludu pracującego nie podaje ani „ziela cierpcowego, ani lebiody, ani teatru wędrównego, ani mixtury zaufania do warstw wyższych“ — ale kategorycznie żąda uznania praw człowieczych, sprawiedliwego podziału ciężarów, równiejszego rozdziału bogactw — i w tym celu od wyższych i bogatych żąda: „zmiany postępowania i ustępstw moralnych i materyalnych na rzecz ludu.“ — *Justitia regnorum fundamentum* — i to musi być hasłem w walce przeciw socyalizmu demokratycznemu.

* * *

Na końcu niniejszego przeglądu niech nam wolno będzie zwrócić uwagę P. T. Duchowieństwa, a i sprawozdawców z literatury bieżącej, na kalendarz tegoroczny „Wieńca i Pszczółki“. Jedyny to z kalendarzy polskich, o którym bez przesady i samochwalstwa powiedzieć możemy, że jest ułożony z pewnym planem i myślą, mającą na celu połączyć pożytek z przyjemnością. Zawiera bowiem cztery działy: religijny, historyczny, powieściowy i gospodarski. W pierwszym są rady praktyczne: jak się modlić mamy, żywot świętobliwego kapłana i kilka budujących opowiadań. W drugim piękny szkic z powstania, i historyczne ludowe obrazki, niezrównanego w ich kreśleniu X. Michny. W trzecim pouczające i humorystyczne opowiadania, i prawdziwa perełka powieściowa: „Rodzina Peccich“. — W czwartym wreszcie systematyczne a praktyczne wskazówki o urządzeniu ogrodu kwiatowego, warzywnego i owocowego z dodatkiem mniejszych domowych rad i wskazówek. Uczciwe fraszki i dział informacyjny uzupełniają zwykłą treść kalendarzową.

Tak ułożony kalendarz zbliża się najbardziej do wzoru kalendarzy Stolca: „Für Zeit und Ewigkeit“ — bo rzeczywiście zawsze z pożytkiem i rozrywką czytany być może.

Przeszłego roku smutne zrobiliśmy doświadczenie, że wiele kalendarzy, rozesłanych dla rozpowszechnienia, zwrócono nam bez dopisku, lub z dopiskiem, że „ludzie moi jeszcze tak ciemni, że kalendarza nie kupią!“ Oczywiście, jak go kupić mieli, skoro paczka nietknięta z poczty wróciła do wydawcy. A powtóre z praktyki wiemy, że to nieprawda, aby była dziś polska parafia w Galicyi, w którejby co najmniej 6 kalendarzy się rozejść nie mogło, a wiemy, że są parafie, których proboszczowie potrzebują rocznie kilka tuzinów kalendarzy. Ale tym leży to na sercu, aby się rozeszły kalendarze *dobre*, i ci *czuwają nad tem*, co ich wierni czytają. I u tych, którzy twierdzą, że ich „ludzie jeszcze nie kupią kalendarza“, rozchodzą się kalendarze, ale oni o tem nie wiedzą i obojętni są na to, co lud czyta! Wreszcie, gdzie rzeczywiście byliby tacy, co jeszcze nie kupią, tam zdaniem naszem, obowiązkiem jest duszpasterza, co roku kupić przynajmniej tuzin i rozdać — a ręczymy, że już na rok przyszły kupi bodaj jeden, a za lat kilka kupi sześciu i więcej! Spróbujcie a przekonacie się!

Zresztą wedle przysłowia: „mądry polak po szkodzie“ nikogo forsować rozsyłaniem bez żądania nie będziemy — to jedno zrobimy, że z przyszłym numerem tym, którzy na „Dzwon“ przysłali lub przyszłą całą prenumeratę, roześlemy po jednym exempl. *gratis*, — a dziś już dodajemy: *Lege et vide!* Czytaj i przekonaj się, że warto kupić i choćby darmo rozdać tym, nad których duszą i rozwojem umysłowym i moralnym masz obowiązek pracować.

* * *

W następnych przeglądach czasopism zaczniemy ocenę pism naszych liberalnych.

Przegląd polityczny.

(Mowy ministrów i monarsze — dwie konfederacye — najważniejszy wypadek — wniosek przepadły — widoki na przyszłość — polityka polska — stosunki parlamentarne w Austryi — Koło polskie i Galicya — Koło polskie i Śląsk — trzy ważne sprawy — wiece ruskie — bankructwo zdania: „nasz lud niedojrzały!“ — słowo o ludzie ruskim.)

W Cieszynie, 30. listopada 1891.

Pisząc przed 2 miesiącami o trzech kwestyach wstrząsających światem, nie spodziewaliśmy się wcale, że prawdę słów naszych tak prędko i dobitnie stwierdzą bieżące wypadki. Dyplomatyczną niepewność i kruchość zapewnień pokojowych stwierdzili wszyscy dyplomaci w mowach swoich politycznych, p. Rudini, a nawet p. Salisbury, który żadnej chmurki na horyzoncie politycznym nie widział. Najlepiej zaś określił sytuacyą monarcha Austryi, wyrażając pragnienie, aby mu danem było, ogłosić ludom, że niebezpieczeństwo minęło! A więc nie minęło — i nie minie, póki trwać będzie dotychczasowy ustrój i podział Europy, sprzeczny ze wszelkiemi zasadami chrześciańskiej sprawiedliwości.

Póki stan ten trwa, tylko za pusty frazes poczytywać można wmawianie w świat i ludzi, że dwie konfederacye państwowe dążą do utrzymania pokoju, a nie do utrzymania dokonanych lub dokonać się mających zdobyczy. Jedną taką konfederacyą, wedle zdania p. Crispiego, ma być trójprzymierze środkowych państw europejskich, na którą car odpowiada drugą konfederacyą słowiańsko-francuską. Niech wierzy kto chce, że te dwie konfederacye strzegą pokoju, jako najwyższego dobra ludzkości — i że te konfederacye się zrównoważą, a przez to pokój utrzymany zostanie.

Najpierw bowiem nie są to konfederacye w właściwem słowa znaczeniu. Konfederacya bowiem to związek i sojusz obywateli lub narodów, a nie rządów i monarchów; w konfederacyi chodzi o dobro wolnych obywateli, tu chodzi o interesa rządów i państw, które pod pewnemi względami są wręcz przeciwne życzeniom i pragnieniom obywateli i narodów. Powtóre te dwie konfederacye wcale pokoju nie mają na celu, ale utrzymanie *status quo* posiadania i granic państwowych z jednej strony, a rozszerzenie tychże granic i posiadania z drugiej strony — a to nie do pokoju tylko prostą drogą do wojny prowadzi, która się odwleka jedynie dla tego, bo grozi ogólnem, europejskiem wstrząśnieniem, przy którem nie same armie rozstrzygać będą. W końcu te dwie konfederacye wcale się nie równoważą, bo gdyby już była równowaga, nie byłoby potrzeby dalszego zbrojenia, a o tem tylko ciągle na ostatku słyszymy, i temu poświęcamy ostatnie wysilenia materyalne i moralne narodów. A dalej konfederacya słowiańsko-francuska potrzebuje na szalę rzucić tylko jedno słowo: „Konstytucya“, a nawet mniej, bo tylko: „wolność wyznania“, a wtedy cóż się stanie? Od Uralu aż po Odrę i las czeski, od Bałtyku aż po Morze Czarne, wody narodów, wedle słów Pisma św. wyleją, i przyjdzie potop, w którym zniknąć może federacya środkowej Europy; tembardziej, że istnienia swego nie opiera na zasadach *suum cuique*, ale mierzy siłę swoją ilością dział i bagnetów — tudzież zapasami prochu bezdymnego.

Ale pocieszają się: Rossya tego nigdy nie zrobi! — Pytamy dla czego? Wiele ten robi co musi. Wszak przed laty 30, 40, tak samo powiedzieć było można: Austrya tego nigdy nie zrobi — u niej wiecznie panować będzie system Metternicha i Bacha! Tymczasem nieprawda — Austrya zrobiła, bo zrobić musiała.

Ale pominąwszy to co być może, — bo zresztą te możliwości mieć na oku byłoby obowiązkiem polityków i dyplomatów, tudzież sfer wojskowych, — my wracamy do naszego założenia, mianowicie, że dwie rzekome konfederacye państw europejskich, wcale nie mają na celu utrzymania pokoju, tylko zabezpieczenia prowizoryum posiadania. Starcie zaś wojenne przy utrzymaniu status quo dzisiejszego jest nieunikione; utrzymywanie to bowiem właśnie żywi powód starcia, a powodem tym jest: pogwałcenie zasady narodowości i wynikające ztąd rozgoryczenie ludów. Widzą to już i ci niemcy, którzy nie są oślepieni szowinizmem teutońskim, i wkorzenioną przez długie wieki pychą i żądzą panowania. Dowodem tego artykuł „Vaterlandu“ w numerze 291 z 23. października, w którym pismo to, broniąc wystawę czeską przed napaściami żydowsko-liberalnej prasy, i przed zarzutem, jakoby ta wystawa stała się ogniskiem panslawistycznej propagandy, tak powiada: „Co się tego lata w Pradze działo, jest właśnie przeciwieństwem panslawizmu; nie było to nic innego, jeno koncentracya słowiaństwa austryackiego, a koncentracya w obrębie monarchii austryackiej, w mieście katolickiem, austryackiem“. Dalej gani „Vaterland“ słusznie taktykę tych, którzy każdy objaw narodowych aspiracyi bez względu, czy on ku Moskwie, czy ku Pradze zwrócony, poczytują za panslawizm — a kończy słowami: „Czyż nie możnaby russko-słowiańskiej, prawosławnej propagandzie, przeciwstawić austryackiej, katolicko-słowiańskiej propagandy, któraby tamtą zrównoważyła? Na to zwrócić powinni uwagi mężowie stanu, dalej sięgający zwrokiem, a nie przyłączać się do chóru tych, którzy widzą zdradę stanu tam, gdzieby powinni widzieć tendencye austryackie. Prawosławnemu słowiaństwu *musi* być przeciwstawione katolickie słowiaństwo Austryi.“

Zdanie to „Vaterlandu“ tem bardziej zasługuje na uwagę, że i ten organ nie zawsze się na sprawę tak zapatrywał — ale okazał tyle prawości, że poznawszy prawdę i właściwą drogę wyjścia dla Austryi, nie wahał

się jej głośno wypowiedzieć — a tem samem poniekąd przyznać, że dawniej się mylił.

Lecz nie tylko dla Austryi uznanie zasady narodowości w najobszerniejszem znaczeniu, jest jedynym ratunkiem i drogą do zażegnania niebezpieczeństw wojny, a w razie jej wybuchu, do zabezpieczenia sobie zwycięstwa, ale też dla całego świata, zasada ta jest fundamentem, na którym możliwem jest wykonanie marzenia o usunięciu wojen, a zabezpieczeniu wiecznego pokoju.

Dla urzeczywistnienia tej idei: „pokoju“ odbywał się niedawno w Rzymie na Kapitolu kongres, który wedle naszego widzenia rzeczy jest obecnie najważniejszym wypadkiem w Europie. Słusznie powiedział prezes kongresu Bonghi: „Któż za czasów Nerona mógł marzyć o zwycięstwie chrześciaństwa?!“ — a dziś, wobec milionowych wojsk, któż wierzy na seryo w zwycięstwo idei pokoju? A przecie dość przypomnieć sobie, jak było przed 10 laty, a jak jest dzisiaj, aby się przekonać, że idea ta toruje sobie drogę, i zwycięsko znaczy swój pochód.

Gdy pierwsi „marzyciele“ — jak ich nazywano, — wiecznego pokoju i urządziciele kongresów pokojowych odbywali swe zebrania, więcej jak skromne, wszystkie pisma zbywały te zjazdy i mowy pobieżnie i z sarkazmem, w jakiejś krótkiej notatce dziennikarskiej. Niezrażeni tem marzyciele pracowali wytrwale — a niebawem kongresy pokoju zaczęły zwracać na siebie większą uwagę, i w tym roku kongres ten już przedstawiał widok dość poważny „międzynarodowego parlamentu“. Wszystkie pisma poczuły się do obowiązku poświęcenia mu obszernych artykułów, a chociaż jeszcze wszyscy nieomal traktują sprawę z niedowierzaniem, a sam kongres „pokoju“, dość był niespokojnym, to przecie przyznać każdy musi, że kwestya ta weszła prawdziwie na porządek świata. Za dużo jest jeszcze palnych materyałów, za dużo niewyrównanych spraw i skrzywionych pojęć, aby kongres pokoju był prawdziwie tem, czemby wypadało; wszakże wątpić nie można, że idea ta nie zginie, lecz zdąży do urzeczywistnienia. Podniósł też już na nim gorączkowy Imbriani, dwie zasady kardynalne: „uznania praw każdej narodowości, i przeniesienia decyzyi o wojnie z zakresu praw monarszych, do praw narodu,“ — a jakkolwiek mógłby się kto w innych sprawach z nim nie zgadzać, uznać musi, że przeprowadzenie tych dwu zasad, posunie sprawę pokoju naprzód, i wprowadzi ją na drogę praktyczną. Wniosek ten wprawdzie tym razem upadł, ale ma przyjść pod obrady na przyszły rok w kongresie w Bernie. Wniosek ten „przepadł“ zatem na kongresie pokoju — a przynajmniej, został odroczony do przyszłego roku — atoli „słowo to już padło“ — i podjęło je obradujące w tych dniach gromadzenie przyjaciół pokoju — i uchwaliło.

Czyżby to był palec Boży, że z „Rzymu“ wychodzi słowo, które zbawi świat?

Z tego wynika, że w Europie naszej ścierają się dwa prądy: jeden, który przez kongresy pokoju pracuje nad rozwiązaniem kwestyi spornych, bez krwi rozlewu i w sposób chrześciański — drugi, który uzbraja miliony, aby spory rozstrzygnąć na ostrzu miecza. Który zwycięży? Gdyby się dało odwlec wojnę jeszcze na lat dwadzieścia, trzydzieści, możebyśmy uwierzyli, że idea pokoju zwycięży. Ale w ostatnich chwilach padły z wysoka słowa, że „położenie jest poważne, bardzopoważne“, a choćbyśmy chcieli przypuszczać, że były one wypowiedziane, aby głowy, trochę dumniej podniesione w Kole polskiem przy sprawie decentralizacyi kolei, nagiąć ku zwykłemu pokornemu schyleniu, to z drugiej strony wie to cały świat, że Rossya, ściągnęła swe wojska wzdłuż granic austryacko-pruskich i stoi gotową do boju. W obec tego nadziei na przewleczenie wojny na dłuższe laty prawie mieć nie można, a zwłaszcza, że w Austryi i Niemczech wszystko się tak robi po staremu, aby Rossya miała pozór i powód do występowania w roli „obronicielki Słowian“.

Wszak tajemnicą nie jest, jaki będzie właściwy *casus belli* przyszłej wojny. Rossya we wszystkich swych wojnach ostatnich z Turcyą znalazła *casus belli* w obronie Słowian południowych, — i tym wszystkim przyniosła w rzeczywistości nie knut, ale wolność i samodzielność! Car więc, i cała Rossya z nim, wierzy w swe posłannictwo mające cel wzniosły: oswobodzenia ujarzmionego słowiańskiego świata. Niema więc innego środka na to, aby Rossyi nie nastręczać powodu do wojny, krom tego, aby: „wszystkim Słowianom, którzy jeszcze żyją pod berłem Turcyi, Austryi i Niemczech, dać corychlej najzupełniejszą swobodę, i tak je zadowolnić, aby one nie potrzebowały zazdrościć Serbii, Bułgaryi i Rumunii, które oswobodziła Rossya.“ Tylko w tym wypadku będzie można powiedzieć Rossyi: „Nie masz tu już co robić!“ — tylko w tym też wypadku świat słowiański, jeszcze pod trzema wspomnianemi berłami żyjący, przestanie sympatye swe i westchnienia kierować ku północy.

To są rzeczy jasne i proste; widzi je profan, a więc z pewnością widzą i dyplomaci, kierujący w gabinetach środkowej Europy. Ale czyż można powiedzieć, że używają właściwego środka, aby, już nie mówimy, zadowolnić ludy słowiańskie, ale przynajmniej usunąć słuszne rozgoryczenie i nie drażnić ich bez potrzeby? Na to niech będzie odpowiedzią to, co się dzieje w Czechach, na Śląsku, w Karyntyi — i to co Węgry wyprawiają ze Słowianami, mającymi szczęście należenia do „Korony węgierskiej“. A za dowód wysokiej roztropności w tej sprawie, niech służy to, że w chwili, którą monarcha oznaczył jako „sehr ernst“, i w której nad granicą austryacką stoją krocie wojsk rossyjskich, minister oświaty p. Gautsch, na skromne i umiarkowane żądanie posła słoweńskiego Szulkjego, o uwzględnienie języka narodowego w szkołach w Karyntyi, odpowiada z sarkazmem i w tonie takim, że to nawet uczciwszych niemców oburzyło.

Wszakże w obec tego stanowiska rządu w obec Słowian w Austryi, czyż polityka Koła polskiego może być uważaną za „życzliwą dynastyi i monarchii“ za jaką chce uchodzić? Zdaniem naszem nie. Kto bowiem dynastyi i monarchii austryackiej życzliwy, ten z „Vaterlandem“ musi wskazywać na konieczność zadowolnienia Słowian austryackich, i nalegać na stworzenie „austryackiego słowiaństwa“ przeciw „słowiaństwu rossyjskiemu“ — a gdy widzi, że rząd tej idei nie sprzyja, nie powinien takiego rządu popierać, bo taki rząd Austryę podkopuje i osłabia. Koło polskie tego nie robi, sądząc, że samem schylaniem głowy przed wolą monarszą i uchwalaniem środków na siły zbrojne — bez wzmocnienia wewnętrznego monarchii — służy jej lub tronowi; a to jest błąd wielki. Koło polskie nie staje w obronie żądań słowiańskich narodów, a nawet polskiego narodu poza granicami Galicyi, i w ten sposób tylko szkodzi samej Austryi i dynastyi, a wspiera niebacznie rząd krótkowidzący. W szczególności obstawanie za tak zwaną „ugodą czeską“ — skoro rząd nawet we wewnętrznej służbie nie pozwala na język czeski — jest również naruszeniem zasad narodowości i podsycaniem rozgoryczenia narodu czeskiego, a jak już powiedzieliśmy, każde takie rozgoryczenie szkodzi monarchii. Może tego nie widzieć lewica, p. Gautsch, a nawet p. Taaffe, ale Koło polskie, jeżeli nie widzieć, to czuć to powinno.

Że hr. Taaffe i Gautsch nie mogą wejść na tory polityki austryacko-słowiańskiej, może to zastanawiać, mniej jednak dziwi niż to, że „Koło polskie“ zdaje się być zgoła obrane z pojęcia właściwej „polityki polskiej“ — jaką z natury rzeczy i w skutek posłannictwa swego prowadzić powinno. Jeżeliby prawdą było, że Koło ma we Wiedniu stanowisko decydujące i dominujące — to przedewszystkiem zdecydowaćby miało, aby idea, którą nareszcie i niemiecki „Vaterland“ pojął, weszła w życie. Tymczasem Koło daje dowody bezgranicznej bezmyślności — i rzec można — ono głównie jest powodem niepewnych i zagmatwanych stosunków parlamentarnych w Austryi. O hr. Taaffem powiedział jeden z posłów, że on nigdy na żadną większą ideę zdobyć się nie potrafi, a Koło, które niewiadomo czy ślub z hr. Taaffem wzięło, czy też na wieczną u niego służbę kredensową się zapisało, podobno wedle przysłowia: „jaki pan, taki kram“, również na żadną wyższą ideę zdobyć się nie może. Dziś gdyby Koło stanowczo przyłączyło się do klubu Hohenwarta i młodoczeskiego, sprawy przybrałyby postać jasną i pewną. Wymówką oklepaną, dla czego się tego nie robi, jest frazes: „z młodoczechami iść nie można!“ Ale kto to mówi, niech powie dla czego? — To husyci! odpowiadają. A któż jest lewica? To żydowsko-bezwyznaniowa mikstura. Któreż z nich lepsze? sądzę, że rozumny każdy woli husytę, niż czcicieli złotego cielca. To panslawiści! mówią dalej. Ale już „Vaterland“ ich obronił i nazwał ten panslawizm austryackim, i twierdzi o nim, że on „musi“ być przeciwstawiony panslawizmowi russkiemu. A mógłby być przeciwstawionym tylko wtedy, gdyby hr. Taaffe uznał ugodę czeską za płód poroniony, a Śląsk, Morawę, Karyntyą i t. d. przestał traktować jako „niemieckie landy“.

Lecz jakże tego żądać od hr. Taaffego, gdy „Koło polskie“ nie może czy nie chce takiego slawizmu austryackiego zrozumieć?

A dalej, jak ma Koło rozumieć tę prawdziwą polityke polsko-słowiańską, skoro ono nie ma zmysłu nawet dla tego, co jest ściśle sprawą „galicyjską“, ani nie ma tego poczucia honoru, aby dotrzymać słowa w tem, do czego się zobowiązało. Gdy na początku sessyi rady państwa, poseł X. Świeży nie chciał wstąpić do Koła polskiego, które przez 6 lat w niczem go nie poparło, prezes p. Jaworski kazał sobie przedłożyć żądania Polaków na Śląsku, i zobowiązał się zwołać *ad hoc* posiedzenie Koła. Było też dwu posłów w Cieszynie dla zbadania stosunków śląskich na miejscu. Ale mimo to wszystko przy obecnej dyskusyi budżetowej, okrom X. Świeżego nikt za Śląskiem się nie odezwał, nikt posła śląskiego nie poparł.

Z galicyjskich spraw przyszły na stół obrad poselskich trzy nader ważne i żywotne wnioski: sprawa decentralizacyi kolejowej, sprawa wyborów bezpośrednich, i reforma podatkowa. W pierwszej zapowiadano „energiczne“ wystąpienie Koła — a skończyło się na pokornem poddaniu woli monarszej. Frazes to piękny, ale z dawnych czasów — dziś

...st to konik taaffowski, ilekroć razy chce ...oło polskie osłonić przed zarzutem ślepej ...a siebie uległości. Czy chodzi o rzekome ...zględy strategiczne, czy chodzi o wódkę — prezes ministrów prezesowi Koła wyrabia ...diencyą — a po audiencyi już się słucha, ...ie hr. Taaffego, ale monarchy! Tym razem ...adużyto nawet słów monarchy do podejrza...ych spekulacyi giełdowych, które widocznie są głównem zajęciem niektórych osobistości we Wiedniu; zajęciem, które dając powód choćby tylko „do podejrzeń“, już jest ...romem dla całego Koła — a „sromu“ podobno żadnem praniem i protestem nie zmyje.

W sprawach wyborów bezpośrednich i reformy podatkowej dyskusya w Kole pol...skiem odsłoniła ponownie właściwe tendencye Koła. Wyborów bezpośrednich Koło nie chce, bo „chłop za głupi“ — a reformy podatkowej ...ę boi, bo „właściciele więksi będą więcej płacić!“

No! Kto ma oczy ku widzeniu, niechaj zobaczy, a kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha! A patronowie Koła polskiego, wielcy i mali, niechaj rozważą, czy mogą solidaryzować się z ludźmi, którzy każdą sprawę dobra powszechnego, podniesienia ludu i ul...żenia jego ciężarów paraliżują, a jaskrawo zastępują i bronią — aż do sromu — tylko interesów giełdowych i niegiełdowych swojej kliki? Rozumiemy bardzo dobrze, że w obec takich tendencyi Koła, nie pozostaje nic innego jeno to, co powiedział jeden z posłów. Wpadłszy do redakcyi jednego z pism codziennych, z rozpaczą zawołał: „Bójcie się Boga! piszcie co chcecie — tylko nie piszcie prawdy!“ — oczywiście, że tylko w ten sposób, przez okłamywanie społeczności, możliwa jest egzystencya politycznego ciała, które we wszystkich sprawach działa na szkodę społeczności, a dla chwilowego zysku swej koteryi.

Ze smutkiem też stwierdzić musimy, że prawie wszystkie redakcye ulegają tym zaklęciom poselskim, i niema prawie pisma polskiego, w któremby można doczytać się prawdy.

Rzeczywiście bowiem we wszystkich powyższych trzech sprawach, dzienniki polskie, albo wprost broniły niegodnego postępowania Koła, albo zbywały rzecz milczeniem lub pobieżną wzmianką.

Jedynie w obozie ruskim — co prawda to trzeba przyznać — odezwały się głosy w obronie ludu, a trzy gromadne wiece ruskie oświadczyły się za bezpośredniemi wyborami, za sprawiedliwą reformą podatkową i w ogóle za wszystkiem, co dobra ludu dotyczy.

A te wiece ruskie, to zarazem dowód zupełnego bankructwa zasady, że „chłop za głupi i za ciemny!“ Trzeba zaprawdę być wrogiem własnego narodu, aby go tak w oczach całego świata poniewierać, i chłopa polskiego niżej stawiać, niż chłopa ruskiego!

Frazesowicze, lubujący się w powtarzaniu wykrzyknika: „chłop jeszcze za głupi!“ dodają zwykle, że chłop nasz ciemniejszy od wielkopolskiego i śląskiego.

Ale na ten frazes odpowiadamy najpierw zapytaniem: Przez co i jakim sposobem włościanin wielkopolski i śląski doszedł do wyższej oświaty? Usposobienie, zdolności, przymioty i wady narodowe są zupełnie te same u wielkopolskich, śląskich i małopolskich włościan — bo to przecie jedna krew i kość, jeden naród, słowem rodzeni bracia. Więc nie ta tu różnica, jaka n. p. jest między nami a żydami — którzy z przyrody mają większy spryt i zwinność.

Włościanie wielkopolscy i śląscy stali się tem czem są: „przedewszystkiem przez wiece i gazetki“, i przez większe *zbliżenie ku nim Duchownych* i intelligencyi. — Włościanin małopolski z przyrody równie zdolny i już dojrzały do wstąpienia wyżej, byle się ku niemu *szczerze* zbliżyli Duchowni i intelligencya, a nie chcieli — jak dziś chcą — trzymać chłopa jeżeli nie pod nogami, to bodaj u kolan!

A że to prawdą jest, na to dowód jasny i niezbity w tem, co widzimy na Rusi. Chwalą się wszyscy, a zwłaszcza Duchowni, że polscy włościanie światlejsi od ruskich. I to prawda — i zasługa Duchowieństwa — zwłaszcza w rzeczach religijnych; a my dodamy z doświadczenia i osobistej znajomości (której może nam nikt nie zaprzeczy) włościan tak wielkopolskich i śląskich, jak małopolskich i ruskich, że jeżeli chłop śląski i wielkopolski od małopolskiego oświeceńszy (nie zdolniejszy) o 10 procent, to małopolski od ruskiego i zdolniejszy i oświeceńszy o 50 procent!

A przecie z tego rzeczywiście ciężkiego i mało okrzesanego „materyału ruskiego chłopa“ zdołali w przeciągu lat kilkunastu kierownicy ruskiego ruchu, z samych Duchownych i nielicznej intelligencyi złożeni, wyrobić ruchliwe masy, przejęte poczuciem patryotyzmu ruskiego, i śmiało broniące praw swoich. A przez co? Również przez gazety i wiece — i przy pomocy cywilnej odwagi i bądź co bądź, rzeczywistego poświęcenia dla idei, z którą może nie we wszystkiem się zgadzamy, ale której, o ile ono ma dobro ludu na celu, wartości odmówić nie można.

Ale ruscy księża w stosunku do patronów, dobrej i uczciwej trzymają się zasady, gdy mówią: „Probostwa żydowi nie da; nie dostanę ja, dostanie drugi ksiądz ruski!“ A choć rodzinami obarczeni, za 100 lub 200 złr. rocznego większego dochodu na lepszej jakiejś prebendzie, nie zdradzą sprawy swej narodowej — i niesłychaną na Rusi jest rzeczą: aby kiedy szli przeciw swojemu ludowi! Zaś intelligencya ruska jest prawdziwie demokratyczną, i wcale nie choruje na to, aby zdobywszy sobie stanowisko, zacierać ślady swego pochodzenia, i cierpieć na manią szlachecką.

To tedy, że ruski chłop politycznie dziś wyżej stoi od polskiego, i dumny jest na to, że jest Rusinem, jest bankructwem zasady: jakoby chłop polski był ciemny i niedojrzały — a dowodzi dobitnie, że nie włościanin nasz jeszcze niedojrzały, lecz tylko ci, ktořzyby mu powinni być ojcami i przewodnikami, nie mają dobrej woli — czy odwagi, czy prawdziwej miłości ludu.

Kronika.

Rzym. Zapowiedziany na dzień 17. i 19. grudnia konsystorz papieski przyniesie nam oprócz wyczekiwanej Ojca św. przemowy w sprawie ostatnich wypadków rzymskich, także prekonizacyą nowego Prymasa Polski. Wszystkie pisma polskie, nawet katolickie, rozpisując się z uznaniem dla rządu pruskiego, że zmienił postępowanie względem Polaków, prawie ani jednego słowa uznania nie mają dla tego, komu właściwie zawdzięczamy nominacyą polaka na arcybiskupstwo poznańsko-gnieznieńskie. A tym przecie nie jest kto inny jeno Leon XIII., który na rozmaite zabiegi i propozycye rządu pruskiego, aby go skłonić do zamianowania niemca, odpowiadał statecznem i stanowczem: *non possumus*. Gdyby nie to, byłby przecie już dawno siedział na stolicy prymasowskiej jakiś nowy ks. Dinder. W obec tego słusznie też niedowierzać można zapewnieniom, że prusacy zmienili postępowanie względem Polaków — a można tylko powiedzieć, że nie mogli przełamać stanowczości Ojca św., a nie chcieli wczynać nowej walki kulturnej.

Komitet dla obchodu 50-letniego jubileuszu biskupstwa Ojca św. krząta się gorliwie, a w ubiegłym tygodniu zebrała się w Rzymie znaczna ilość biskupów dla ułożenia programu, w który wchodzi także urządzenie pielgrzymek z całego świata. Mimo sędziwego wieku, i wbrew wiadomościom o cierpieniach i słabości Ojca św., które go miały skłonić do zrobienia testamentu w październiku b. r., jest nadzieja, że Bóg pozwoli Mu doczekać tej uroczystości, gdyż stan zdrowia Ojca św. jest pomyślny.

Austryaccy biskupi odbyli w Wiedniu nową konferencyą, w której brało udział także kilku galicyjskich biskupów. Przebieg obrad zachowany był w tajemnicy, wszakże ogłoszony przy końcu zebrania spólny list pasterski przez naszych też biskupów podpisany, odsłania, jaki był przedmiot narad. W liście tym poruszono sprawę „chrześciańskiej reformy socyalnej“ i zaznaczono, że to jedyna droga do odnowienia społeczności, zagrożonej nowem barbarzyństwem. Ażeby zaś „społeczny porządek“ mógł być na chrześciańskich podstawach urządzony, potrzeba „całych katolików“, którzy „w życiu i czynach“ wiarę wyznają, a „królestwo boże najpierw w wnętrzu serca swego budują.“ Następnie w myśl listu Ojca św. do Episkopatu austryackiego, polecone jest tworzenie związków katolickich, które „powinnyby się znajdować w każdej parafii.“ Wspomniawszy dalej o szkole i chrześciańskiem wychowaniu, poleca list pasterski usilnie „katolicką prasę!“ dodając te słowa: „Oby wszędzie w katolickiej Austryi uważano to za obowiązek honoru, wspierać prasę katolicką wszystkiemi siłami.“

Skoro list ten podpisali i nasi biskupi, spodziewać się należy, że pod katolicką prasą, rozumieć zechcą nie „bądź-cobądź-katolicką“ — ale „całą duszą katolicką“, a spełnianie obowiązku honoru wspierania katolickiej prasy, rozpoczną od siebie.

W Węgrzech sprawa obsadzenia stolicy prymasowskiej załatwioną została w sposób, w danym razie, najpomyślniejszy przez nominacyą opata benedyktyńskiego ks. Vaszary'ego, arcybiskupem Ostrzychomskim. Zawdzięczać to należy odwadze i usiłowaniom całego Duchowieństwa węgierskiego. Sprawa bowiem była na najgorszej drodze. Zarażony „febronianizmem i józefinizmem“ arcybiskup Samassa posiadał wszystkie względy liberalnego ministra Csakiego, i był już ogłoszony jako „kandydat ministeryalny“. Wobec tego niebezpieczeństwa lepsza część Duchowieństwa węgierskiego miała tę odwagę, że wysyłała do Rzymu przedstawienia i prośby, aby Kościoła katol. we Węgrzech nie wydawać w ręce liberalno-kalwińskiego ministerstwa i jego kandydata. Gdy tedy w drodze poufnej zapytano najpierw Ojca św., czy zgodzi się na nominacyą X. Samassy, przesłano ze Rzymu w odpowiedzi na to wyliczenie setek próśb i przedstawień, które przeciw temu wyborowi do Stolicy św. nadeszły, wraz ze strzeszczeniem

wszystkich zawartych w nich powodów. Oczywiście to poskutkowało, zwłaszcza, że i monarcha nie miał powodów do najmniejszej sympatyi ku kandydatowi ministeryalnemu.

Powiedzieliśmy, że wybór to w danych warunkach najpomyślniejszy, albowiem jakim będzie nowy prymas Węgier, czas dopiero pokaże. W przemówach jego, które z okazyi powinszowań deputacyi Duchowieństwa i świeckich wypowiedział, uderza to, że kilkakrotnie kładł nacisk na to, że obejmując urząd, składał *dwie* przysięgi, jedną Kościołowi, drugą królowi — i chce królowi być posłuszny „aż do ołtarza“. Frazes to bardzo, co najmniej, elastyczny, albowiem od drzwi kościoła do ołtarza bywa czasem dość długa droga, a św. Ambroży przed cesarzem zamknął już drzwi kościoła. Tem bardziej zaś uderza elastyczność tego frazesu, skoro tenże prymas w przemowie do jakiejś świeckiej deputacyi, wyraził się znowu, że jest jeden „ołtarz — miłości ojczyzny“, około którego skupić się mogą wszyscy obywatele kraju!

Francya. Zatarg pomiędzy Episkopatem francuskim a ministerstwem, wywołany rozporządzeniem ministra wyznań, aby Biskupi zaniechali pielgrzymek do Rzymu, skończył się przed trybunałem sądu policyi poprawczej w Paryżu, skazaniem arcybiskupa z Aix, mons Gouthe-Soularda, na grzywnę 3.000 franków i ponoszenie kosztów procesu.

Charakterystycznem jest, że okólnik wydany do wszystkich biskupów, *jednego* tylko na grzywnę naraził. Zagadkę tę rozwiązał prokurator, który w oskarżeniu podniósł to właśnie, że na okólnik wydany przez ministra do Biskupów, pięciu odpowiedziało poddaniem się wyraźnem, dziewięciu dyskutowało, a *jeden* tylko obraził. Co zrobiła reszta kilkudziesięciu, prokurator nie dodał, a domyśleć się łatwo, że przyjęli to rozporządzenie w „milczeniu“ — które im się wydało polityką najrozumniejszą.

Stwierdza to w zupełności zapatrywania powyżej podane Drumonta, a maluje jasno przykre położenie Duchowieństwa francuskiego. Skoro Biskupi podzielili się na cztery grupy: posłusznych, dyskutujących, obrażających i milczących, za których zdaniem ma pójść Duchowieństwo podwładne? Wynika ztąd jeden tylko prawdziwy i nieomylny pewnik, że w rzeczach, które wchodzą w sferę polityki i stosunku do rządów, powinni Biskupi, skoro sami pozwalają sobie dzielić się na grupy — pozostawić Duchowieństwu przynajmniej taką samą swobodę działania, wedle własnego sumienia i przekonania.

Rozmaitości.

Losy tego numeru Dzwonu. Nr. ten „Dzwonu“ leżał w drukarni gotowy do druku *sześć tygodni!* W początkach listopada wytoczył p. prokurator proces prasowy drukarzowi, a ten w skutek tego odmówił wydrukowania gotowego już numeru. Dopiero po tygodniowych naleganiach i po zagrożeniu z mojej strony, że wystąpię przeciw niemu ze skargą o złamanie zawartego ze mną kontraktu zdecydował się go drukować. Tymczasem trzeba nam było wyjechać do Krakowa i zabawić tam tydzień, dawszy tedy manuskrypta na powiększony numer odjechaliśmy do Krakowa, sądząc, że tuż po powrocie go wydamy. Wróciwszy do Cieszyna po dniach 6, zastajemy rozporządzenie starostwa, że ponieważ „redaktor w Cieszynie nie mieszka zakazuje się wydawnictwo Dzwonu i Wieńca.“ Poszedłszy osobiście do p. Rosenberga, starosty tutejszego, pytaliśmy, od kiedy w Austryi nie można z domu na parę dni wyjechać? Otrzymaliśmy odpowiedź, że mamy: „beweisen durch eine Behörde“ że redaktor mieszka w Cieszynie! Dla przeprowadzenia tego nowego rodzaju dowodu, przedłożyliśmy świadectwo gospodarza domu, potwierdzone przez miejscową policyą, że redaktorowie oboj stale od 15. sierpnia b. r. mieszkają w Cieszynie. P. starosta, choć mógł i powinien był wydane na mylnej informacyi, czy też dla niewczesnego żartu rozporządzenie odwołać, posłał sprawę do rozstrzygnienia do prezydium krajowego do Opawy, aby tylko sprawę przewlec.

Znakomita to illustracya konstytucyjnej wolności, „handhabowanej“ przez niemieckich urzędników na polskim Śląsku.

Jeszcze słowo w sprawie Macierzy katolickiej. Jeden pożytek będzie jednakże z Bożą pomocą z tej przedziwnej swobody, jaka się nam dostaje w udziale. Przekonują nas te rozmaite sposobiki w utrudnianiu wydawnictwa, że pierwej spokoju mieć nie będziemy, póki własnej drukarni nie założymy, z której już nic pisma nam nie wyruguje. A zatem wszelkie siły i pomysły wytężywszy w tym kierunku, doprowadziliśmy sprawę do tego kresu, że uzasadnioną mieć możemy nadzieję, ***otwarcia własnej drukarni*** z dniem 1. stycznia lub najdalej 1. lutego b. r.

W tym celu upraszamy wszystkich, którzy dotychczas na „Macierz katolicką“ pieniądze złożyli, ażeby listownie nam donieśli, że zgadzają się na to, abyśmy funduszów tych użyli na założenie drukarni. A zarazem dodajemy, że kto przeciwnie się nie oświadczy, tego za przyzwalającego uważać będziemy. Wszakże wyraźnie listowne świadczenie byłoby pożądańszem, bobyśmy w tym razie mogli raz przeróżnym indagacyom i pozwom p. prokuratora kres położyć.

Dodajemy w końcu, że odtąd wszystkie łaskawe ofiary na „Macierz katolicką“ przyjmować i w „Dzwonie“ kwitować będziemy z zastrzeżeniem: „do rozporządzalności redakcyi“ — a to z tego powodu, aby p. prokuratorowi zamknąć drogę do wciskania się w tę sprawę. Zaś przy poświęceniu drukarni, na które wszystkich ofiarodawców sprosimy — każdy będzie mógł przejrzeć książki i wszelkie rachunki.

Prosimy więc bardzo, o spieszne i liczne poparcie, aby sprawa czemprędzej do skutku przyjść mogła.

List oryginalny *Króla Stanisława Augusta do Jaśnie Wielmożnego Waleriana Hr. Dzieduszyckiego Komissarza podtenczas Cywilno wojskowego. Z Warszawy, dnia 15. maja 1790.* Mości Panie Komissarzu, Cywilno Wojskowy Podolski.

Nie mogłeś zaiste WPan milszego dla Mnie wymyśleć wiązania nad to uwolnienie „dziesięciu najlepiej uczących się chłopskich synów“ od poddaństwa swego. W kilku widokach dogodziłeś przez to WPan życzeniu Memu. Zachęciłeś całą generacyą włości swojej do ćwiczenia i udoskonalenia swego. Dałeś przykład sąsiadom do ulepszenia kondycyi tak licznej u nas części mieszkańców; a uczyniłeś to w takim sposobie roztropnym i umiarkowanym, który właśnie skazuje średnią i bezpieczną drogę między przesądami dawnemi, a zapędami „zbytniemi“ tych, którzy uwiedzeni czytaniem ksiąg zagranicznych, chcieliby „zbyt prędko i zbyt całkowicie“ odmienić całą sytuacyą ludu chłopskiego u nas, coby „pewnie okropne wznieciło i feralne u nas zamieszanie.“ (!dosłownie powtarzają stańczycy!)

Ale tak „stopniami“ postępując jakeś WPan uczynił, prawdziwie dobrze można uczynić krajowi. Dziękuję więc WPanu za to i chwalę Go tym affektem i tym szacunkiem, które WPan dzielisz w sercu Moim z godnym Bratem Swoim. *Stanisław August, król.*“

(Przytaczamy ten list jako żywy dowód, że frazesem, aby „z ludem postępować *„stopniami“* — i nie „zbyt prędko i zbyt *całkowicie“* wojuje się u nas, chwała Bogu, już lat 101, miesięcy sześć i dni siedemnaście!! Czy jeszcze długo będzie tego? Przyp. red.)

Pijarzy w Krakowie. Z licznych kolegiów XX. Pijarzy w Polsce, zachowało się pono jedyne krakowskie, gdzie Rzeczpospolita józefinizmu nie znała. Od lat kilku śledzimy dzieje kolegium krakowskiego — i na razie, ze względu na dobro Kościoła, podnosimy co następuje: Wskrzeszenie swoje zawdzięcza kolegium O. Adamowi Słotwińskiemu; za jego rządów był konwikt, było zgromadzenie, stanął gmach, a długi na budowę gmachu zaciągnięte, umarzano. Odkąd rządy objął obecny rektor, *de jure* nie-Pijar nawet, wszystko upadło, a doszło do tego, że zarządca zgromadzenia sam się oddaje pod sekwestr — nie mówiąc o tem, że kolegium to to nie dom zakonny, ale kamienica do wynajęcia. Potrzeba koniecznie, aby właściwa władza co rychlej wejrzała w to co się dzieje, — a my do tej sprawy wrócimy.

Schöne Seelen finden sich. „Krakus“ łączy się tedy niebawem z „Gwiazdą katolicką“. Drogę do tej tłustej posady utorował sobie redaktor „Gwiazdy“ wiadomemi artykułami w pismach swych, tudzież w „Czasie“, „Przeglądzie“ i t. d. Jeżeli napaści na nas tak pożyteczne, chętnie je przyjmiemy, wszak to dobry uczynek: dopomódz do chleba! — Jakób z pod Wawelu, zapewniający, że mam „chleb dostatni“, za artykuły o „zielu cierpcowem“ i „postawmy rzecz na jasno“ inkasował 150 złr. — Od przybytku głowa nie boli!

O adresie Duchowieństwa śląskiego do X. bisk. Koppa przeciw przyłączaniu Księstwa Cieszyńskiego do Krakowa, napiszemy w przyszłym numerze.

Jakim prawem? Kapłanowi znanemu i dokumentami legalnemi się wykazującemu, jeden z proboszczów, którego dziś nie wymieniamy, odmówił ołtarza, przesyłając mu przez niewiastę bilet tej treści: „Ich bedauere sehr, Euer Hochwürden hierorts zum Altare nicht zulassen zu können.“ Umieszczamy to z tym dodatkiem, że jeżeli takiemu nadużyciu nie położy się kresu, będziemy znowu jeździć z portatilem, i mszę odprawiać na każdem miejscu — a przyjmą nas wszędzie, bo *sanctiora corda fidelium, quam sacerdotum.*

Drukiem Kutzera i Sp. w Cieszynie.

